Rok IV. Zwoleń, styczeń, luty, marzec i kwiecień 1935 r. Nr. 1, 2, 3 i 4.

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO-OŚWIATOWE.
ORGAN POWIATOWYCH ZWIĄZKÓW BYŁYCH WYCHOWAŃCÓW i WYCHOWANIC SZKÓŁ i KURSÓW GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO.

Prenumerata roczna — 5 zł. Ogłoszenia: cała strona 100 zł

T R E Ś Ć :

REDAKTOR: **Stanisław Podrygałło.**

W Y D A W C A :
Powiatowy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

Państwowy Bank Rolny parceluje folwarki.

Uważamy za właściwe poinformować czytelników i współpracujących z nami młodych rolników, że Państwowy Bank Rolny prowadzi obecnie parcelację kilkudziesięciu majątków ziemskich. Jesteśmy w możności podać warunki sprzedaży ziemi w czterech województwach: Lwowskiem, Tarnopolskiem, Stanisławowskiem i Lubelskiem. W pierwszych trzech województwach — Małopolska Wschodnia — parcelację prowadzi: **Ziemskie Towarzystwo Parcelacyjne — Lwów — ul. Szajnochy Nr. 2.**

Ziemia tam jest bardzo dobra, utrzymana w wysokiej kulturze, morga wydaje około 12 metrów pszenicy, w niektórych majątkach, przeznaczonych na parcelację, wydajność morgi ziemi dochodzi do 18 metrów pszenicy Cena za mórg takiej ziemi wynosi od 450 do 800 złotych wraz z kosztami pomiarowemi, notarjalnemi i hipotecznemi. Warunki spłaty: 25% należy wpłacić przy zawarciu umowy, 25% spłaca się przez 5 lat równemi ratami półrocznemi (oprocentowanie tej sumy wynosi 4% rocznie), począwszy od trzecich zbiorów po wejściu na gospodarkę, na 50% pozostałej należności dostaje się długoterminową pożyczkę amortyzacyjną (do 40 lat), oprocentowaną — wraz ze spłatą kapitału i wszelkiemi kosztami — 6,42% rocznie.

W województwie Lubelskiem Państwowy Bank Rolny parceluje majątki, należące do Ordynacji Zamojskich, położone w powiatach: Zamojskim, Hrubieszowskim, Tomaszowskim, Biłgorajskim, Krasnystawskim i Janowskim.

W niektórych z wymienionych powiatów jest ziemia bardzo dobra, w pozostałych przeciętna gleba piaszczysta. Cena ziemi waha się — zależnie od jej wydajności i położenia od 350 do 1200 złotych za hektar.

Warunki spłaty: 25% należy wpłacić przy zawarciu umowy, na pozostałe 75% można uzyskać kredyt 5-cio, 20-to lub 40-to letni. Spłata należności kredytowanej rozpoczyna się po 3-cich zbiorach.

Kto chce korzystać z pięcioletniego kredytu, płaci $4^1/_2$% rocznie. Kredyt dwudziestoletni jest oprocentowany wraz ze spłatą kapitału i wszelkiemi kosztami na 8,14% rocznie. (Od tysiąca złotych płaci się przez 20 lat po 81 zł. i 40 groszy rocznie). Kredyt czterdziesto letni kosztuje ze spłatą kapitału i innemi wydatki 5,92% rocznie (Od tysiąca złotych trzeba płacić przez 40 lat po 59 zł. 20 groszy rocznie). Oprócz odpowiedniej sumy na kupno ziemi należy mieć gotówkę na zabudowanie i zagospodarowanie się, zależnie od wielkości działki, około 2000 — 2500 złotych.

Dla tych czytelników, którzy chcieliby dokładne informacje uzyskać o sprzedawanej ziemi w województwie Lubelskiem, podajemy adresy biur parcelacyjnych:

1. Likwidator majątków Państwowego Banku Rolnego w Zamościu — ulica Żeromskiego Nr. 3.
2. Likwidator majątków Państwowego Banku Rolnego w maj. Kwiatkowice — poczta Kraśnik.
3. Likwidator majątków Państwowego Banku Rolnego w Majdanie Księżpolskim — poczta Biłgoraj.

W końcu nadmieniamy, że Redakcja „Głosu Młodej Wsi" udziela informacji w tej sprawie tylko byłym Wychowankom Szkół Rolniczych, inni czytelnicy muszą się zwracać wprost do biur

Rok IV. Zwoleń, styczeń, luty, marzec i kwiecień 1935 r. Nr. 1, 2, 3 i 4.

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO-OŚWIATOWE

Ostatnie wiadomości.

Na temat organizowania gospodarstw czy wsi spółdzielczych nadesłano Redakcji w ostatnich miesiącach jeszcze kilkanaście artykułów. Drukować ich nie będziemy, gdyż nie wnoszą one żadnej nowej myśli. Uważamy zresztą, że teoretycznych rozważań już wszyscy mamy dość. Najwyższy czas, abyśmy przystąpili do realizowania projektów. A mamy w tej chwili możność pokazania społeczeństwu polskiemu, że dorośliśmy do życia w gromadzie.

Ziemskie Towarzystwo Parcelacyjne we Lwowie, rozporządzając większą ilością majątków, zgadza się sprzedać nam jeden folwark na przyszłą wzorową wieś polską.

Na folwarku tym może się zagospodarować pięćdziesięciu byłych wychowanków szkół rolniczych.

Tworzylibyśmy jednakowe działki aby wszyscy mieli podobne warunki pracy.

Byłyby to działki sześciohektarowe. Ziemia dobra. Cena każdej kolonji została ustalona na osiem tysięcy złotych.

Warunki spłaty następujące: 25%, to jest, dwa tysiące złotych należy wpłacić przy zawieraniu umowy notarjalnej, 25% zostanie skredytowane na 5 lat i oprocentowane 3% rocznie, 50% ceny kupna można będzie spłacać przez lat 40, przy oprocentowaniu — wraz z amortyzacją długu — 6,42% rocznie. Spłata należności kredytowanej zacznie się po trzecich zbiorach. Aby więc pójść na gospodarstwo, wspólnemi siłami poprowadzone, trzeba mieć w tej chwili dwa tysiące złotych na ziemię i 300 — 400 zł. na zagospodarowanie się (inwentarz i zasiewy).

Należy również przewidywać jakieś wpływy gotówki w najbliższych 4 — 5 latach na spłacanie dalszych rat należności i na zabudowania. Kawalerowie będą musieli w tym czasie pomyśleć o ożenku.

Kto więc trwa w postanowieniu budowania lepszych form życia wiejskiego, niech wypełni załączone do niniejszego numeru zgłoszenie o nabycie ziemi z majątku Juljanka, położonego w powiecie Radziechowskim, województwie Tarnopolskiem i prześle je wprost do Lwowa z osobnem wyjaśnieniem, że jest wychowankiem szkoły rolniczej i zgłasza się do organizowania wsi spółdzielczej.

Nadmieniamy, że niezależnie od form gospodarowania, każdy po wpłaceniu dwóch tysięcy złotych będzie miał zahipotekowaną na swoje nazwisko sześciohektarową działkę. Będzie również wiedział, która jest jego kolonja, dokładnie będzie miał określone granice swojego kawałka ziemi. Niema więc mowy o wpłacaniu pieniędzy na coś, co ma się dopiero kiedyś ukazać, jak niektórzy z kandydatów pisali i mówili.

Akcja nasza ma na celu li tylko ułatwienie w zdobyciu kawałka ziemi na własność byłym wychowankom szkół rolniczych i wprowadzenie na wieś form życia społecznego, wypróbowanych w krajach o wyższej kulturze wiejskiej.

Wyznajemy zasadę, że podstawą zdrowej gospodarki rolnej jest własność prywatna. Praca na własnym kawałku roli i praca najemna — to niebo i ziemia. Rozwój mózgu ludzkiego dziś jeszcze — w ogromnej większości — nie umie wytworzyć sobie innych form władania ziemią i wydobywania z niej pożywienia. Tworzenie chleba, praca w ogrodzie, w polu, na łąkach, praca w stajni, chlewni i oborze, a nawet w lekceważonym kurniku ma zupełnie inny charakter, niż prowadzenie fabryki czy praca w małym warsztacie rzemieślniczym.

Rolnik jest zrośnięty z ziemią. W warsztat swej pracy całą duszę wkłada, bo tworzywo jego tyle mu szczęścia daje i radości, o każdej porze roku innej, że niepodobna obojętnie chodzić po polu czy obejściu domowem.

Owoce pracy rolnika są żywe i dlatego człowiek wiejski, własnemi rękami pracujący na roli, traktuje wszystko, co go otacza, co wypracował, jak dziecię własne.

Mieszczuch nigdy nie zrozumie tego, że chłop często idzie pieszo obok wozu, aby koniowi było lżej ciągnąć. Takie właśnie jest specjalne prawo, rządzące człowiekiem wiejskim. Dlatego też wszystko należy uczynić, aby chłop mógł pracować na własnem kawałku ziemi i cieszyć się owocami swojej pracy. To mu da szczęście i spokój życiowy.

Ale wieś polska skutkiem tych czy innych warunków — nie wnikajmy w przyczyny — nie może dorównać w produkcji artykułów żywnościowych narodom o wyższej kulturze, a w kraju merda się w życiu społecznem i państwowem zamiast kroczyć w pierwszych szeregach, a przynajmniej maszerować obok innych warstw i zawodów. Taki stan zmusza ludzi myślących do tworzenia różnych szkół życia wiejskiego, prowadzących chłopa na wyższy poziom bytowania.

Jedną z takich form szkolenia nowoczesnych obywateli Państwa Polskiego, zamieszkujących wioski i sioła, byłoby przejściowe wspólne gospodarowanie na dużych folwarkach. Do tego nadają się tylko ludzie młodzi, o dużym zasobie energji życiowej, gotowi do walki z przeciwnościami, karni i rozumiejący dobro i celowość dyscypliny społecznej. Praca na folwarku musi być przez nich traktowana tak, jakby już robili na własnem gospodarstwie. Dla tych, którzy chcą się lenić lub będą starali się zepchnąć swoje obowiązki na innych, niema miejsca wśród nas, bojowników o nowe życie wiejskie. W tym roku będzie was tam pięćdziesięciu, na przyszły rok — wierzę w to — pójdzie waszemi śladami kilka setek, a może i dużo więcej.

Zimna statystyka wiejska krzyczy bardzo głośno, że młodych i zdrowych rąk, czekających na pracę na własnym kawałku ziemi, jest bardzo duże. Sądzimy więc, że wieś się poruszy i zacznie zdobywać to, co przedewszystkiem zdobywać powinna, to jest kawałek ziemi czarnej na własność i dobry sposób życia wiejskiego i gospodarowania.

Zakreślmy sobie krótko i jasno, co pragniemy osiągnąć przez ten czas przejściowy kolektywnego gospodarowania na naszych sześciohektarowych działkach, stanowiących jeszcze duży folwark.

Przedewszystkiem WYKORZYSTANIE BUDYNKÓW FOLWARCZNYCH i MIESZKALNYCH, a w wielu wypadkach wyzyskanie taniej nabytego inwentarza żywego i martwego. Większość z nas posiada niewielkie kapitały, wystarczające zaledwie na wpłacenie pierwszej raty należności za ziemię i cośniecoś na zasiewy. Ci właśnie, i o nich nam głównie chodzi, będą mieli możność, ciężko pracując i oszczędnie żyjąc, wygospodarowywać na stopniowe urządzanie się na swojej działce. A że będzie pomagał jeden drugiemu, sprawa pójdzie napewno łatwiej, niż przy dotychczasowym sposobie zagospodarowywania się.

Łagodne i stopniowe przechodzenie z gospodarki folwarcznej na małorolną według naszych projektów ma duże znaczenie dla kultury rolnej. Przyszłe nasze gospodarstwa indywidualne muszą być wysoko postawione pod każdym względem. Tego w przeciągu roku nie da się zrobić, zwłaszcza, że w pierwszych latach na nowem gospodarstwie mamy roboty bardzo dużo około zabudowań i uprawie ziemi mniej czasu oddajemy. Należy wiec wykorzystać możliwość nieobniżenia kultury ziemi.

Kolektywny sposób gospodarowania da nam możność teoretycznego dokształcania się w zawodzie. Bibljoteczka, kilka pism, radjoodbiornik, wykłady prelegentów dojeżdżających są całkiem możliwe. Zresztą, stałe przebywanie na sypialniach, w jadalni i przy pracy w całej gromadzie musi nas podnieść umysłowo. Ale może najważniejsze, co chcemy osiągnąć przez nasze „wspólnoty"—to zbliżenie człowieka do człowieka, to uspołecznienie przyszłego mieszkańca wsi, tej większości Narodu Polskiego. Mówiąc o uspołecznieniu rolnika, nie mamy na myśli jakichś mrzonek, myślimy o tak zwanem realnem uspołecznieniu, to znaczy, praktycznie chcemy dowieść, iż niektóre dziedziny życia wiejskiego muszą być prowadzone wspólnie, bo taki sposób jest łatwiejszy, wygodniejszy i tańszy. Pragniemy również otaczający nas świat przekonać, że w życiu zbiorowem, w wysiłku gromadzkiem każdy człowiek ma osobiste duże korzyści.

Rolnik musi zrozumieć, że na drodze między nim, wytwórcą artykułów żywnościowych, a konsumentem jego produktów nie mogą istnieć żadne barjery w postaci pośredników. Tylko droga spółdzielczego organizowania zbytu owoców pracy chłopskiej jest jedyną i prawdziwą drogą, wiodącą do dobrobytu i niezależności drobnego rolnika. Ten spółdzielczy zbyt, spółdzielczy sposób zaopatrywania się w artykuły przemysłowe, nawet społeczna droga zdobywania wiedzy i rozrywek duchowych. wspolne organizowanie niektórych prac — da się osiągnąć praktycznie w naszej szkole nowego życia wiejskiego. I tylko tyle chcielibyśmy zdobyć przez wspólne prowadzenie folwarków.

W zakończeniu dodamy, że termin zgłoszeń upływa z końcem maja. Kto wyśle zgłoszenie do Lwowa, niech nas o tem zawiadomi. musimy bowiem mieć spis kandydatów i chcemy z wami współpracować aż do chwili pójścia na własne działki. Osobiście obiecuję do was jeździć w odwiedziny. ST. PODRYGAŁŁO.

Spółdzielczość na terenie wsí duńskiej.

(Na marginesie książki dr. Emila Hammersam'a p. t. „Das Genossenschaftswesen der dänischen Bauern". Berlin 1934 r.)

Spółdzielczość w Danji na terenie wsi powstała i rozwinęła się wskutek odczuwanej przez rolników potrzeby samopomocy. Chłop duński był wyzyskiwany. Za swe wytwory: zboże, mleko, masło, jaja, zwierzęta otrzymywał niskie ceny, a za nabywane od kupców i fabrykantów częstokroć liche towary, musiał płacić drogo. Fabrykanci i kupcy byli silni, jako zorganizowani w kartele, chłopi zaś, nie posiadając żadnych organizacyj gospodarczych, byli słabi i nic dziwnego, że dawali się obdzierać.

Organizacją, która wydobyła chłopów duńskich z niewoli wielkiego kapitału i uciążliwego pośrednictwa handlowego, była spółdzielczość. Wielki kapitał i pośrednicy handlowi nie tak łatwo rezygnowali z wielkich zysków i spółdzielczość wiele musiała borykać się, zanim osiągnęła zwycięstwo, ale za to całkowite!

Spółdzielnie rolnicze duńskie podzielił dr. Hammersam na siedem wielkich grup. Są niemi:

1) spółdzielnie spożywców,
2) stowarzyszenia zakupu towarów,
3) banki spółdzielcze,
4) spółdzielnie mleczarskie,
5) spółdzielnie zbytu inwentarza,
6) spółdzielnie jajczarskie
7) inne pozostałe spółdzielnie

1) **Spółdzielnie spożywców** przeważnie istnieją na wsi, a nie po miastach, jak u nas i w innych krajach. Prawie w każdej wsi jest stowarzyszenie spożywców, zaspokajające potrzeby miejscowej ludności, jeśli obok sklepu spółdzielczego są i inne, to spółdzielnia skutecznie konkuruje z niemi. Spółdzielnie mają Centralny Związek Rewizyjny i centralną hurtownię.

2. Istnieją **stowarzyszenia zakupu** paszy, nawozów sztucznych, cementu, węgla kamiennego oraz maszyn i narzędzi mleczarskich. Dążąc do potanienia cementu, wybudowano własną fabrykę tego artykułu. Stowarzyszenia mleczarzy z tych samych względów założyły fabrykę maszyn i narzędzi mleczarskich.

3. **Bank spółdzielczy** jest instytucją, która udziela dogodnego kredytu spółdzielniom, potrzebującym pieniędzy na prowadzenie zamierzonej działalności.

4. **Spółdzielnie mleczarskie** powstają w ten sposób, że pewna ilość gospodarzy łączy się, wzajemnie zobowiązując się do dostawiania do spółdzielni mleka, pozostałego po zaspokojeniu potrzeb własnego gospodarstwa. Czas, na jaki zobowiązują się, wynosi od 5 do 10 lat. Zrzeszający się obierają zarząd

któremu powierzają prowadzenie interesów spółdzielni. Zarząd zaciąga pożyczkę, za którą są odpowiedzialni solidarnie wszyscy członkowie spółdzielni.

W celu ułatwienia zbytu wytworów mleczarskich masła i sera na rynku zagranicznym, którym jest Anglja, istnieją **spółdzielnie eksportu masła. Komisja notowań cen masła** ma za zadanie ustalanie ceny orjentacyjnej, a **Związek cechowania** dba, aby masło eksportowe było zaopatrzone znakiem wytwórni, wskazującym na pochodzenie ze spółdzielni duńskich, gdyż zdarzały się wypadki, że przywożono do Danji gorsze masło z innych krajów, a następnie eksportowano je do Anglji jako duńskie, co oczywiście psuło opinje tamtejszym wytwórniom spółdzielczym.

5. Z pośród **spółdzielni zbytu inwentarza** na pierwsze wysuwają się **rzeźnie spółdzielcze,** bekoniarnie, których w roku 1932 było 59. Liczyły one 180 tysięcy członków. Zabito w roku wymienionym zgórą 5 miljonów świń, osiągając 503 miljony koron obrotu (przeszło 650 miljonów zł.).

Wszystkie spółdzielnie zbytu inwentarza łączą się w **Związku spółdzielni,** który dba o jednolitość towaru (standaryzację), notuje ceny, baczy nad znakowaniem towaru, tudzież kwalifikuje bekony pod względem jakościowym.

Powstanie rzeźni spółdzielczej jest rzeczą niełatwą i praca nad założeniem trwa od 5 do 20 lat. Chodzi przecież o to, aby nowozałożona fabryka miała zapewnioną dostawę odpowiedniej ilości świń wymaganej rasy. Praca organizacyjna idzie w dwóch kierunkach: zwerbowania dostatecznej ilości członków oraz nastawienia na hodowlę ras wysokogatunkowych, których mięso nadaje się do eksportu.

6. Organizacja **spółdzielni jajczarskiej** odbywa się zwykle w porozumieniu z centralą. Społdzielnia jajczarska jest to zbiornica jaj. Centrala oznacza jej zasięg. Spółdzielnia może liczyć od 10 członków. Hodowlę kur prowadzą gospodarstwa mniejsze.

7. Z pośród innych pozostałych organizacyj spółdzielczych najwybitniejszemi są **organizacje ubezpieczeniowe, t. zw. „Tryg'i"**. Prowadzą one nieomal wszystkie rodzaje ubezpieczenia, wypłacając w razie wypadku umówione premje. Dalej — **stowarzyszenia, nabywające rasowe bydło** lub rasowe rozpłodowce, z których korzystają wszystkie gospodarstwa stowarzyszonych. Na uwagę zasługuje również **spółdzielcza fabryka mąki kartoflanej.**

Organizacja spółdzielczości w Danji nie jest krępowana żadnemi ustawami Niema tam, jak w naszym kraju, specjalnej ustawy o spółdzielniach. Mimo to organizacje przedstawiają typ jednolity. Inicjatywa założenia spółdzielni może pochodzić od góry, t. j. od organizacji centralnej, bądź też z dołu, t. j. w miarę miejscowych potrzeb. Organizacja jest oparta na samopomocy obywateli, nie zaś finansowaniu przez państwo. Państwo pomaga jedynie pod względem rasowej hodowli bydła.

Członkowie mają obowiązek nabywania towaru od własnych spółdzielni i sprzedawania własnym spółdzielniom. Obowiązek ten jesi pilnie przestrzegany. Wielką zasługę nad wychowaniem spółdzielczem przypisac należy uniwersytetom ludowym, szkołom nawskroś praktycznym. One wykazują potrzeby i korzyści, płynące ze spółdzielczości. One wpoiły rolnikom przeświadczenie, że wytwarzany przez nich towar winien być pierwszorzędnej jakości, i że zawsze należy być solidnym pod tym względem, bowiem następstwa wynikające z niedbalstwa czy oszukaństwa, zamiast korzyści, przynoszą krzywdę im samym.

Struktura gospodarcza Danji jest inna, niźli u nas. 60 proc. ogółu gospodarstw stanowią gospodarstwa średnie od 15 do 60 hektarów. U nas gospodastw od 20 do 50 hektarów jest wszystkiego 2 proc. (z ułamkiem). Na roli pracuje tam 33 proc. ogółu ludności, a u nas 72 proc. Uniwersytety ludowe stworzyły tam światłych i karnych rolników, gdy u nas pleni się nadal analfabetyzm i sobkowstwo. Ale też i rezultaty spółdzielczości są tam olbrzymie. Dr. Hammersam podaje obliczenia Niemca Brauna, który powiada, że rolnicy niemieccy otrzymują za wytworzone przez siebie gotowe artykuły spożycia tylko połowę tego, co płaci za nie konsument. Tymczasem w Danji, dzięki spółdzielniom, w r. 1928 osiągnęli tamtejsi rolnicy na rynku wewnętrznym: za masło 90 proc., świnie 70 proc., jaja 78 proc., a za sprzedane w Anglji: masło 82 proc., świnie 73 proc. i jaja 68 proc.

Tembardziej więc dążyć należy, aby u nas, gdzie nie 33 proc. ale aż 72 proc. ludności żyje z pracy na roli, rolnictwo mogło osiągnąć maksimum za wytworzone gotowe artykuły spożycia i nie płacić wysokiej daniny w postaci nierównomiernego rozdziału dochodu społecznego na rzecz liczebnie mniejszej lecz zorganizowanej pozostałej ludności, głównie zaś organizacyj wielko-kapitalistycznych karteli i monopolów tudzież uciążliwego pośrednictwa.

W Danji walka z kartelami odbywa się pod hasłem wolnej konkurencji. Ceny detaliczne, osiągnięte w spółdzielniach spożywców w sierpniu — październiku 1933 r., były aż o 15,6 proc. niższe od cen w handlu prywatnym.

Wszystko to świadczy, że spółdzielnie rolnicze mogą odegrać wielką rolę w tak zwanem „zamykaniu nożyc" cen artykułów rolnych i przemysłowych.

Zet.

---

[1]) Liczby, charakteryzujące strukturę gospodarczą rolnictwa w Polsce, zaczerpnięto z Małego rocznika statystycznego 1934.

Ważne zarządzenie rządowe.

W ostatnich tygodniach prace Sejmu nad budżetem dały sposobność do poruszenia szeregu spraw b. ważnych, a dotyczących naszych codziennych bolączek. Przemówienie Ministra Spraw Wewnętrznych p. Zyndram Kościałkowskiego zasługuje na szczególną uwagę, bowiem porusza bolączkę powszechnie odczuwaną. P. Minister mówił o stosunku czynników administracyjnych (urzędników) do obywateli. W ślad za wygłoszonem przemówieniem ukazał się okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, skierowany do wszystkich podwładnych urzędów, w którym wyraźnie określa się, jak urzędnik powinien załatwiać interesanta, jak winien do niego odnosić się, mianowicie tak, by obywatelowi życia nie utrudniać. Powszechnie wiadomem jest, że im wyższy urzędnik, tem łatwiej z nim dogadać się. Nie mówię o tych kulturalnych urzędnikach, którzy zawsze byli na swojem miejscu i nie patrzyli, czy mają przed sobą kapotę, zgrzebną koszulę, czy też strój inteligencki. Ale, ileż to razy chłop musiał wystawać godzinami pod okienkiem, czy też pod drzwiami, aż usłyszał łaskawie: „dziś już późno, jutro przyjdziecie". Szary obywatel zniechęcony, zgniewany na wszystko, machał ręką ze słowami obelgi pod adresem urzędnika (pocichu), a często i państwa. Nie każdy mógł rozróżnić, że urzędnik i państwo to nie to samo, że takie postępowanie urzędnika jest przewinieniem w stosunku do obywatela i państwa, gdyż obywatela zraża do urzędów państwowych.

Prosty umysł chłopski nie analizował przyczyn, a brał rzeczy tak, jak je odczuwał. Interesant grzecznie, uprzejmie obsłużony w urzędzie, choćby miał i przykrą sprawę do załatwienia, wychodzi stamtąd jakoś pokrzepiony na duchu, widzi, że ma przed sobą ludzi, którzy w biedzie jego osobistej nie czyhają na niego, jak wilki na ofiarę, ale starają się życzliwie dopomóc mu, czy poradzić. Nasz lud wiejski zbyt odczuwa pogardę, lekceważenie, brak szacunku ze strony t. zw. inteligencji, a raczej półgłówków.

Taki panek z ukończonemi 7-oma klasami szkoły powszechnej, jak zasiądzie na byle mizernej posadzinie, zapomina jak razem z Wojtkiem gęsi pasał i z za biurka urzędowego półgębkiem ważnie odzywa się do swego dawnego kolegi, naturalnie nie poznaje go. Człek zahukany wszystko cierpliwie znosi, byleby go prędzej załatwiono i byle jaknajrzadziej tam pokazywać się. Niestety ten stosunek do urzędów nie jest zdrowy, miast zbliżać — oddala.

Widać nieobce były p. Ministrowi te wszelkie sprawki, bo swym zarządzeniem chce złu zaradzić. Postawił urzędnikom kategoryczne żądanie: albo będziecie umieli je spełnić, albo pójdziecie na grzybki.

„Gazeta Polska" organ rządowy w artykule „Władza i służba" tak pisze w n-rze z dnia 15 b. m.: „Zadanie to może być wykonane tylko wówczas, gdy nasza administracja będzie

uzdolniona do roli wychowawczej. Obarczona zadaniami społecznemi, zadaniami pogłębiania związków pomiędzy obywatelem i państwem, musi sama budzić i podtrzymywać wśród siebie instynkt społeczny.

Musi umieć nietylko rozkazywać i regulować, lecz jednać i zespalać. **Wykonywując władzę, musi służyć".** Ostatnie zdanie ma taki prosty sens — nie nos dla tabakiery, a odwrotnie. Mało tego. Pan Minister wyraźnie żąda od urzędnika pracy twórczej, myślącej, nie zwyczajnego „aby zbyć". Ta sama „Gazeta Polska" nazywa to „skłonnością do stosowania (przez urzędników, przyp. autora) papierowych, biurokratycznych udogodnień, zmniejszających kłopoty rządzenia".

Okólnik wydany. I cóż dalej? Czy mamy łudzić się, że już od następnego dnia po wydaniu okólnika, wszystko ulegnie zmianie na lepsze. Napewno nie, ale sam fakt ukazania się omawianego zarządzenia przypomina o należnym szacunku każdemu obywatelowi. Obywatel musi wymagać dla siebie poszanowania, ale jednocześnie pamiętać winien, że i na nim leży obowiązek grzecznego i uprzejmego odnoszenia się do urzędnika. Należy pamiętać, że są to ludzie, często kiepsko uposażeni, skłopotani, pracujący w dusznym pokoju, że niejeden z nich zdrowie stracił na wojnie, a nerwy jego stargała ciężka praca.

Przychodząc do urzędu, trzeba wiedzieć, czego się chce, a nie zawracać głowy głupiemi opowiadaniami, nie mającemi nic wspólnego z załatwianą sprawą. Musimy pamiętać, że naszym obowiązkiem jest ułatwianie pracy urzędnikowi przez należyte przygotowanie się do sprawy, którą przedkładamy.

Wieś zapewne z wdzięcznością przyjęła do wiadomości okólnik p. Ministra, gdyż najbardziej odczuwała złe traktowanie.

Jasne i mocne postawienie sprawy przez p. Ministra wskazuje na dokładną znajomość szarego życia obywatela, a wprowadzenie w życie wydanych zarządzeń w dużej mierze i od nas samych zależy. *inż. St. Ropelewski.*

Wychowanie a organizacja.

(Głos do dyskusji)

Jakiś nowy świeży prąd idzie światem. Ludy zmęczone szerzącą się nienawiścią, oglądają się za innym lepszym układem życia.

Szukają coraz to nowych dróg, wątpią i błądzą, ale dążą wytrwale do zapewnienia większego szczęścia i sprawiedliwości jednostkom i całym społeczeństwom.

Bliższą i łatwiejszą wydaje mi się droga kulturalno wychowawczego zbliżenia się, wspomagania wzajemnego przez wymianę serc: czucia człowieka przez człowieka. Połączenia serca, mowy, rozumu do jednego i wspólnego celu dobrego, przez

wymianę wzorów i doświadczeń na polu pracy społecznej. Dla nas Polaków cenne być może przekonanie, że inne narody postawione były również w złych i trudnych warunkach, w jakich my się znajdujemy, a potrafiły doprowadzić do swego odrodzenia, jedynie wytrwałością i siłą uczuć obywatelskich rozbudzonych wśród całego narodu. U nas w Polsce tak jakość się kojarzy wszystko, a nie może się zrealizować, aby słowo ciałem się stało.

Z jednej strony przez niedobór pewnych ludzi w organizacjach rolniczych, spółdzielczych i młodzieżowych przeważnie u dołu.

Mamy dużo takich ludzi, którzyby w każdej organizacji być chcieli i prezesury objąć. On chce być wszystkiem, ale trudno, żeby wszystkim organizacjom podołać i plany dobre nakreślić, kiedy niemożna myśli skupić, boć one są rozproszone i z głowy robi się jedna wielka rupieciarnia, bez żadnego ładu, porządku i planu na przyszłość i dana praca organizacyjna cierpi na tem.

Należy nam Kółka Rolnicze odmłodzić więcej i do Kół Gospodyń Wiejskich wciągać Wychowanice a do Kółek Rolniczych Wychowanków, ponieważ oni mogą dużo zdziałać, chociaż niejeden może pracę rolniczą zahamować i popsuć. Niektórzy biorą się za pracę w organizacjach, którzy zupełnie nie są wsiowymi ludźmi, gdzie swój czas przed pracą w organizacji pracowali w środowisku zupełnie obcem dla wsi i może nawet wrogiem (gdzieś w zakł. sklepowym lub fabrycznym) i nie dziwmy się, że niema życia w organizacjach pewnych.

Musi być sam wychowany i w tej pracy obeznany, bez czego organizacje cierpią i kuleją, a co najważniejsze się wypaczają.

Mamy dużo zwolenników z wielką pretensją zasiadać w Zarządach powiatowych, którzy się dostają drogą samorządu i organizacji i cóż z tego wynika, brak pewnego zrozumienia i celu poco oni tam weszli i co mają do zrobienia, kiedy na swojej wsi nie mogą sobie dać rady, a co mówić gdzie indziej.

Wpychają się z pełną głową napchaną interesami osobistemi i nic więcej, (oczywiście nie wszyscy). To nie jest jakiś frazes, ale to jest wielka społeczna odpowiedzialność przed tymi co tam go wstawili, tam krzykiem nic nie zrobi, ale potrzeba się mocno zastanowić — nad każdą rzeczą.

Wszelacy społecznicy, którzy pracują na niwie rolniczej, młodzieżowej i innej muszą mieć zaufanie i mir — gdy go nie mają, muszą zdobyć od wsi, muszą wieś umieć podpatrzyć, co ją boli i dać jej takich lekarstw, aby czuła się rzeźko i swojo.

Trafić do jej uczuć, gdzie tak bardzo są związani chłopi ze wsią i strzechą rodzinną. Wieś nie wierzy prawie nikomu. Brak jej w dużej mierze stosunku wychowawczego, co wpływa na szerzenie analfabetyzmu w Polsce. Wszyscy rozumiemy, że do wyjścia z kryzysu wiedzie jedyna droga: żeby wszyscy należeli do organizacji rolniczo-spółdzielczej i przez nie wszelkie produkty zbywać i nabywać, ale jest proszę Was Sz czytelnicy sprzeniewierzenie jeden do drugiego i jest drugi kryzys gorszy

od pierwszego tj. kryzys serca i solidarności chłopskiej, gdy tego drugiego nie zniesiemy to i kryzys gospodarczy jeszcze gorszy będzie.

Druga piekąca sprawa, która na każdym kursie Wychowanków się obraca t. j. sprawa instruktorów rolniczych. Słyszy się zdania przeważnie ujemne, że instruktorzy mało pracują i gdy tak dalej będą pracować, to zupełnie nam niepotrzebni. Chciałbym słyszeć pewne zdania w tej sprawie.

Ja przyznam rację, że jest zadużo biurokracji, a mniej czynu i pracy ponieważ Kółka Rolnicze, Koła G.W., Pow. Zw. Wychowanków i Koła młodzieżowe powinny iść w parze ręka w rękę, ramię przy ramieniu dla wspólnego celu wiejskiego. Chłop polski jest na wszystkie strony obarczony i w dzisiejszych czasach choć się nawet dotknie do dobrych rzeczy, to też odczuwa ból i obawia się i nieda się nic z niem zrobić, ale od czegóż mamy spory zastęp Wychowanków Szkoły Rolniczej, którzy mają wieś uspołecznić, wychować, gdy to uczynimy to z łatwością pójdzie nam praca rolnicza na wsi. Potrzeba nam uśpione czynniki wiejskie rozbudzić i uświadomić. Tam gdzie dzisiaj mamy spory zasób inteligencji wiejskiej, ich trzeba pociągnąć, aby pewne myśli godne uznania wcielać w czyn dla wspólnego celu i dobra całego narodu. Musimy sobie zdać sprawę, iż cały świat idzie naprzód a nie czeka na nas. Dzisiaj świat nam każe więcej pracować myślą. Niektóre kraje poszły tym śladem i dzisiaj stoją pod każdym względem wyżej od nas.

Gdy też troszeczkę weźmiemy z lepszym zapałem i chęcią, a nie obejrzymy się, kiedy praca nasza stanie na równi z innymi. Kończąc dochodzę do wniosku, że rozwój ludzkości objętej wspólnym mianownikiem kultury Zachodu zmierza do swego celu.

Władysław Bugajski
z gm. Rzeczniów, pow Iłżeckiego.

Kilka słów o teatrze ludowym.

Każdemu dziś wnikliwiej patrzącemu na młodzież wiejską, rzuca się w oczy pewien znamienny u niej fakt, a mianowicie głód na potrzebę artystycznych doznań i przeżyć. Rodzi się stąd pęd w organizowaniu przedstawień, widowisk i chórów, które powstają dziś w każdem niemal skupisku młodzieży. W dodatku, trzeba wiedzieć, że scena to „choroba zaraźliwa", zaczyna ciagnąć na swe deski coraz to nowe rzesze amatorów, nowych entuzjastów, rośnie więc wielka gromada młodzieży, która pała chęcią zaspokojenia własnych potrzeb artystycznych, jak również i chęcią oddziaływania na otoczenie. Nikt natomiast z nas nie wątpi, że teatr i śpiew, to jedne z najpotężniejszych środków

oddziaływania na ludzi, potrafią one wzruszyć do łez, zatrząść człowiekiem od serdecznego śmiechu, pobudzić do litości i ofiarności na rzecz biednej sieroty, której nędzę uwypukliło grane widowisko, są nieraz przyczyną zatarcia waśni między ludźmi, ukazują piękno własnych ludowych strojów, wzbudzają poczucie narodowe, a najważniejsze, że zmuszają ludzi do zastanowienia się nad pewnemi sprawami, do wspólnych debat, rozmów, słowem do myślenia.

Pozatem teatr to niejednokrotnie jedyna chwila, w której człowiek może oderwać się od codziennych trosk, kłopotów i przenieść się w jakiś inny, życzliwszy i cieplejszy świat.

Pamiętam, jak na jednem z przedstawień wiejskich zacząłem niepostrzeżenie przeglądać twarze widzów; dziwne jak się ludzkie oblicze zmienia, twarze stają się wtedy, jakby lustrem, w którem obrazy grane na scenie doskonale się odbijają. Smutek na scenie — to zagięte wdół usta i szare, smutne twarze na widowni, radość — to błysk oczu, lśniące w uśmiechu zęby i gromki wybuch szczerego chichotu, strach—otwarte usta, rozszerzone oczy, zaparty oddech, który bucha potem jak grzmot z oddali. Najciekawsze są jednak twarze w momencie, gdy ze sceny popłynie smętna, stara piosenka, oczy starszych zachodzą jakąś dziwną mgłą, nie patrzą już wtedy na scenę, a gdzieś tam wdali upatrują swe dawne przeżycia, dawne chwile, wspomnienia, czasami ciche westchnienie, ręka głaszcząca głowę dziecka i błysk małego brylancika — łzy.

A po przedstawieniu „zaraza teatralna" nowe ma żniwo, „choroby scenicznej" dostają inne grupki młodzieży i tak z roku na rok teatr zyskuje sobie coraz nowe zastępy zwolenników. Czy jednak ten ruch masowy młodzieży posiada jasno wytknięte tory? czy znajduje u nas właściwe ujście? czy młodzież ta posiada materjał sceniczny, w postaci sztuczek teatralnych, któryby był czynnikiem oddziaływującym na podniesienie się stanu kulturalnego wsi? Oto pytania, które cisną się na usta wobec rozwijającego się dziś gwałtownie ruchu teatralnego. Niestety, z żalem należy stwierdzić iż ruch ten nie jest jeszcze u nas prowadzony systematycznie, lecz przedstawienia uzależnione są od stanu kasy, brak gotówki — to „dajmy jakąś sztuczkę"

Nigdy np. nie spotkałem dyskusji między młodzieżą na temat teatru, są czasem tylko krytyki gry, wywołane niedawnem przedstawieniem, a czasem nawet zawiścią, że „to on grał — a ja nie", lecz rozmów o wartości granej sztuki, efektu jaki przez nią można osiągnąć, nastroju z jakim wyszła z przedstawienia publiczność, tych rozmów prawie zupełnie się nie słyszy.

Często jednak sama sztuka, nawet bez wytkniętego przez organizatorów celu, uzyska pożądany efekt, wstrząśnie widzami, pobudzi ich do rozmyślań, zastanowi, — cóż kiedy bezpośrednio po niej urządzana zabawa taneczna zatrze wszystkie wrażenia, prysną odrazu myśli, które rozbudził teatr, w głowie pozostają nie sceny ze sztuki, lecz wir oberka i obrazy z zabawy.

Nie wykluczam możliwości powiększenia za wstępy na przedstawienie Kasy Kółka, pieniądz jednak powinien być dla nas sprawą uboczną, celem natomiast winno być dążenie by jaknajwięcej ludzi na przedstawieniu było i by sztuka wywołała u ludzi silne, niezatarte, a piękne wrażenie.

Druga sprawa, niemniej ważna, to dobór tematów i sztuczek teatralnych na przedstawienia. Trzeba przyznać, iż w tej dziedzinie młodzież uczyniła już pewien krok naprzód. Coraz rzadziej grane są sztuki w rodzaju „Błażka opętanego", które nie dawały zupełnie żadnych efektów, natomiast ośmieszały chłopa i wieś, rzadziej też widzi się przedstawienia, w których chłop zgina głowę do ziemi w ukłonie przed dziedzicem, niemniej jednak nie wszystkie dziś wystawiane sztuki posiadają wartość, dużo w nich jeszcze dźwięków pańszczyźnianych, dużo beznadziejnej pustoty i scen niezgodnych zupełnie z rzeczywistością dzisiejszej wsi.

Niejednokrotnie więc źle dobrany materjał teatralny przynosi więcej szkody niż pożytku, zamiast dać ludziom przyjemne i radosne, a połączone z dobrą radą i nauką przeżycia, pozostawia u jednych niesmak, zniechęcenie do teatru, u drugich małpowanie w naśladowaniu miejskiej mody, rozmów i zwyczajów.

A teraz pytania: skąd wziąć dobrą sztukę? od kogo dowiedzieć się o wartości sztuki? Kto mógłby nam dać pewne wskazania, tematy do dyskusji o teatrze ludowym?

Otóż wszystkie te bolączki, pytania, może zaspokoić nam jedno pismo — „Teatr Ludowy", w nim znajdziemy i fachowe wskazówki prowadzenia teatru, wskazówki dla reżyserów (prowadzących sztukę) poda nam ono również materjał teatralny, zinscenizowane piosenki, obrzędy, sposoby budowania sceny, wykaz sztuczek nadających się do wystawiania w teatrze ludowym, poinformuje o rozwijającym się w Polsce ruchu teatralnym, słowem — zaspokoi cały nasz głód związany z ruchem teatralnym, i będzie doradcą w niejednej chwili.

Pismo samo nie jest zbyt drogie (5 zł. rocznie), natomiast drogą i ważną jest dla nas jego treść i wskazówki.

Nie idźmy więc przy pracy w teatrze ludowym poomacku, nie narażajmy tego ruchu na spaczenie, zdeprawowanie, niechże zatem drogowskazem dla nas będzie pismo „Teatr Ludowy", którego zabraknąć nie powinno nigdzie tam — gdzie ze sceny płyną obrazy i myśli, które, pamiętajmy! silnie wrzynają się w pamięć i duszę ludzką, wyciskając na niej głębokie i niezatarte piętno.

„Teatr Ludowy" — miesięcznik — prenumerata 5 zł. rocznie (dawne roczniki po 3 zł.), — redaktor J. Cierniak.

Adres redakcji: Instytut Teatrów Ludowych — Warszawa, Nowogrodzka 21.

Piotr Sznajder.
naucz. Szkoły Roln. w Zwoleniu.

Z życia Powiatowego Związku
b. Wychowanków i Wychowanic Szkół Rolniczych w Iłżeckim.

W dniach od 8-10 stycznia b. r. odbył się kurs oświatowo-rolniczy w szkole rolniczej w Chwałowicach organizowany przez Zarząd Związku przy pomocy Kieleckiej Izby Rolniczej.

Na kurs ten, mimo dużego mrozu, przybyło do sześćdziesięciu kolegów i koleżanek z całego powiatu.

Otwarcia kursu dokonał prezes pow. związku P. Targowski, kierownik tutejszej szkoły rolniczej, oddając w następstwie głos prelegentowi przysłanemu przez Kielecką Izbę Rolniczą.

Pan prelegent wygłosił bardzo zajmujący referat o uprawie lnu, podkreślając znaczenie tej rośliny przeważnie w teraźniejszym czasie, kiedy wyroby przemysłowe w stosunku do artykułów rolniczych, posiadają w znacznym stopniu wygórowane ceny. Następnie p. instruktor z Opatowa od przysposobienia rolniczego, w bardzo ładnem przemówieniu podkreślił wartość i działalność P. R. na terenie wsi zaznaczając przytem, jak powinny byc prowadzone prace w niem, by dały pożądane rezultaty. Referat P. Instruktora wywołał wśród słuchaczy duże zainteresowanie z czego powstała ożywiona dyskusja. Z dyskusji tej mieliśmy sposobność się przekonać, że wychowankowie i wychowanice szkół rolniczych wielce interesują się P. R. a nawet biorą czynny udział w tej pracy na swoich terenach.

Jak wiemy że P. R jest bardzo ważne dla rolnictwa choćby dlatego że przez racjonalne prace wykonane na poletkach konkursowych otrzymujemy z nich większy plon jakiejkolwiek rośliny, co przecież działa naukowo na postęp dobrego gospodarowania. Młodzież wiejska powinna w większej liczbie prowadzić P. R. ponieważ od niej zależy podniesienie rolnictwa i dobrobytu na wsi.

W drugim dniu kursu oczekiwani p. prelegenci nie przyjechali, więc kierownik szkoły P. Targowski, oraz profesor ogrodnictwa p. Kenig udzielili słuchaczom wiadomości fachowych z dziedziny rolnictwa i pokrewnych gałęzi. Następnie bardzo ładnie poruszono sprawę organizacji młodzieży i zapatrywanie się jej na życie. Wkrótce przyjechał oczekiwany prelegent Sekretarz Kieleckiej Izby Rolniczej P. Sobolewski, który referował znaczenie Wojewódzkich Izb Rolniczych dla rolnictwa, oraz udzielał szczegółowych wyjaśnień na pytania zadawane przez uczestników kursów, dotyczące spraw związanych z rolnictwem i jego organizacjami. Trzeciego dnia zaszczycił kurs swoją obecnością p. Starosta w towarzystwie prezesa tutejszego O. T. O. i K. R. pana posła Długosza.

Głównym tematem posła Długosza było przedstawienie dekretów oddłużeniowych dla rolnictwa oraz korzystania z tychże. Następnie p. Długosz przemawiał ze stanowiska prezesa O. T. O. K. R. oznajmując szczere chęci na przystąpienie Pow. Związku byłych wychowanków i wychowanic szkół rolniczych do wy-

żej wymienionej organizacji. Nad sprawą powyższą w czasie trwania kursu debatowano dużo i godzono się z tem, że Powiatowy Związek byłych wychowanków i wychowanic szkół rolniczych może wykazać większe działalności w swych poczynaniach jedynie tylko przy poparciu i współpracy O.T.O.K.R.

Po ukończonym kursie w dniu 11 stycznia odbyło się zebranie związkowców.

Przedmiotem obrad było omawianie formy przystąpienia powiatowego związku do O.T.O.K.R. oraz dokonania wyborów zarządu i ułożenia planu pracy na najbliższy okres.

Sprawozdanie z działalności dotychczasowego zarządu Pow. Związku zreferował w krótkich słowach prezes p. Targowski.

Otóż z powyższego sprawozdania wynikło, że Zarząd Pow. Związku zorganizował w marcu ubiegłego roku 3 dniowy kurs oświatowo rolniczy, w czasie którego były omawiane bardzo poważne sprawy, a po zakończeniu go, walne zebranie związkowców, które odbyło się w należytym porządku.

Następnie Zarząd Związku zwołuje walny zjazd doroczny na początek lipca b. roku, na który obowiązani są przybyć wszyscy ci, którzy należą do danego związku, i których dobro całego społeczeństwa głęboko interesuje.

Z działalności Pow. Związku widzimy, że praca poszczególnych instytucyj w nim idzie w wytężonym kierunku, mając na celu poważne zagadnienia choćby jak uzyskanie stypendjum dla dziewcząt, w celu wysłania ich do szkoły rolniczo żeńskiej, dla których na rok bieżący uzyskano siedemnaście stypendjów.

Po złożeniu sprawozdań z działalności Kół Rejonowych, które referowali, prezesi poszczególnych kół, wynikło, iż Koła Rejonowe dotychczas wykazały pewne braki postępu w szerzeniu oświaty rolniczej na wsi.

Szerzenie takiej oświaty może być przez urządzanie kursów rolniczych na swoich terenach, następnie przez czytanie książek i pism fachowych, oraz przez samą pracę poszczególnych członków kół w swoich gospodarstwach.

W dalszym ciągu ze sprawozdania prezesów Kół Rejonowych wynika, iż członkowie nietylko prowadzą pracę w swojej organizacji, ale również poświęcają dużo czasu na prowadzenie pracy społecznej na wsi. Staraniem każdego z członków winno być założenie kółka rolniczego na rodzinnej lub najbliższej wsi, albo mleczarni spółdzielczej, a nawet sklepu spółdzielczego.

Wykonanie przystąpienia powiatowego związku b. wychowanków i wychowanic do O.T.O.K.R. powierzono prezesowi pow. Związku p. Targowskiemu, oraz delegatowi O.T.O.K.R. p. Bajanowi. W dalszych dyskusjach debatowano nad obecnem położeniem pow. Związku absolwentów szkół rolniczych, oraz nad ujęciem pracy związkowców w takie formy, któreby stopniowo dawały dzisiejszej wsi te podstawy, z braku których dzisiejsza wieś, nie może się wydźwignąć z obecnego położenia materjalnego.

Tu również na pierwsze miejsce wysunął się brak oświaty

fachowej oraz niedocenianie organizacji na wsi, przez którą tylko można dziś stawać w obronie własnych interesów.

My byli wychowankowie szkoły rolniczej samowolnie zobowiązaliśmy się zjednywać jaknajwięcej kandydatów do szkół rolniczych, następnie szerzenia akcji P. R. i wszelkiemi sposobami podniesienia oświaty rolniczej na wsi, bo jedynie przez oświatę Polska może polepszyć swój byt.

Dążeniem nas wszystkich włościan winno być wyrugowanie pośrednika ze wsi przez organizacje i spółdzielczość rolniczą.

Wszyscy absolwenci szkół rolniczych zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że nikt dzisiejszej wsi nie podniesie tylko podnieść się musi sama drogą wspólnego uniesienia oraz świadomej i wytrwałej pracy która by dała korzyści z gospodarstwa i opłacalność produktów rolnych.

Wychowankowie szkoły rolniczej doskonale rozwijają tę sprawę i życie planują sobie inaczej niż takie, które prowadzą starsze pokolenia i mam gorącą nadzieję, że oni dużo zrobią, niech tylko starsi dadzą im pole do pracy i pozwolą działać.

Wszyscy dobrze rozumiemy, co należy zrobić, by polepszyć swą dolę i wszystkich, a więc my przodownicy idźmy zwycięsko naprzód, niosąc kaganiec oświaty tam i tym, co jej najwięcej może potrzebują, nie zrażajmy się chwilowem niepowodzeniem, co może nam się przytrafić, pracujmy wytrwale, a wtedy spełnimy obowiązek i zadanie jakie na nas włożono i spłacimy dług jaki zaciągnęliśmy wobec społeczeństwa i ojczyzny.

Na zakończenie zebrania zaśpiewaliśmy hymn „Myśmy przyszłością narodu“ i ze wzbudzoną iskierką zapału do dalszej żmudnej, lecz dla nas świętej pracy, żegnając się, rozjechaliśmy się wszyscy do domu z przyrzeczeniem, że zjedziemy się znowuż powtórnie na Walny Zjazd Doroczny, który postanowiono zwołać w czerwcu b.r., ażeby wymienić swe myśli, zdać sprawozdanie z pracy i osądzić wspólnie, co dalej robić należy.

W. Broda
b. wych. Szkoły Roln.
w Chwałowicach.

Powiatowy Związek
b. Wychowanic i Wychowanków Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Chwałowicach pow. Iłżeckiego

Obszar pow. iłżeckiego wynosi 1866 km.^{2}, ludności posiada przeszło 160.000, sięga odległych historycznych czasów poniżej 1241 roku.

Pow. iłżecki jest b. rozwleczony, sięgający od urodzajnych łanów powiśla aż po prastare góry Świętokrzyskie, leży mniej więcej w ośrodku Polski.

Niedaleko od starych ruin zamku i baszty iłżeckiej, którą Tatarzy zamienili w perzynę w 1241 r., o 3 klm. na wschód

stanęła strażnica myśli pionierskiej Ludu Wiejskiego Szkoła Rolnicza Męska — Chwałowice. Z początku była jakby ta brzoza płacząca nad drogą, ale z czasem, bo już w 1929 roku zaczęła przyjmować w swoje szkolne łono brać wiejską z powiatu iłżeckiego. Zaczęły się mury szkolne przyoblekać w życie nowe, pola pokrywały się zielonością, a drzewa poczęły wyrastać, czując swych opiekunów w gmachu szkolnym. Otóż w 1930 r. z inicjatywy paru zaledwie wychowanków tworzy się myśl stwo rzenia Powiatowego Związku, aby praca, ktorą żeśmy zdobyli nie poszła na marne, ale była spłacana ku pożytkowi wsi polskiej.

Powiatowy Związek Wychowanków ma poza sobą dotychczas mało pracy, ale praca jest powolna i systematyczna, chociaż organizacja młoda, a przez pewne tarcie i niedomagania praca nie mogła się poniekąd gruntować. W następnych latach odbywały się Zjazdy Walne Pow Zw. Dopiero z lepszą energją praca się zaczęła w 1933 r., bo mieliśmy już możność korzystać z kursów, które dodatnio wpłynęły na wychowanków; zaraz w niedługim czasie powstaje Koło Rejonowe Łaziska z liczbą 23 czł., Koło Rejonowe Rzeczniów z 18 członkami, następnie w 34 r. organizuje się 3 Koło Rej. gm. Mirzec, Ludwików, skupiające około 16 17 Wychowanków w każdem Kole.

W 35 r. Iłża zakłada również Koło Rej. W projekcie jest założenie 2-ch Kół Rejonowych: Miechów i Pawłowice. Liczba Wychowanków Związkowców dosięga 185 Obecnie kształci się nowy zasób w Chwałowicach 37 uczni i 16 uczennic z powiatu iłżeckiego w Mokoszynie, przez co w przyszłym roku grono Związkowców Pow. Zw. nam się zwiększy. Łączność i praca organizacyjna Wychowanic i Wychowanków, można powiedzieć. że się dopiero rozpoczęła. Plany na przyszłość są bardzo szerokie, które bezsprzecznie dobrą chęcią zrealizowane będą.

Dużą uwagę zwracamy na szkóły rolnicze żeńskie i na współpracę z Wychowanicami, ale w rezultacie zmuszeni jesteśmy wyrazić podobną w tej sprawie opinję, jak i inne powiaty: Koleżaneki po wyjściu ze szkoły nie poczuwają się do obowiązkowości i solidarności koleżeńskiej w życiu wsi, drugie, mało się koleżanki udzielają na łamach naszego pisma i figurują tylko na papierze. Uważamy, że to chyba dla dekoracji. Dotyczy to również i wielu kolegów. Musimy stanąć na właściwem stanowisku organizacyjnem: maruderów i związkowców biernych powinno się tak traktować, jak zwykłych ludzi luzem chodzących. Powinniśmy się oprzeć na związkowcach o myśli i pracy nad sobą w gospodarstwie i w organizacji społecznej.

Na zakończenie apelujemy do Was Związkowcy o zainteresowanie się naszem czasopismem „Głos Młodej Wsi", abyśmy przez prenumerowanie i propagowanie go wraz zabieraniem głosu w piśmie mogli wymieniać swoje myśli doświadczenia oraz starać się o właściwą ambicję wychowanków.

Krzemiński Zygmunt
b. Wych. Szk. Rolniczej
w Chwałowicach.

Wł. Bugajski
b. Wych. Szk. Rolniczej
w Zwoleniu.

PAWEŁ SOBOLEWSKI.

Rola wychowanków szkół rolniczych w życiu wsi

(referat wygłoszony na powiatowych zjazdach wychowanków w Częstochowie, Zwoleniu i Mokoszynie).

Mam mówić o naszej roli w życiu wsi. Wmyśliwszy się w zagadnienie głębiej, stwierdzić muszę, że to sprawa niełatwa. Rolę każdego człowieka w środowisku, w którem on żyje, wyznacza cały szereg czynników. Wykształcenie i fach, lepsze lub gorsze wyspecjalizowanie się w tym fachu, to jeszcze nie wszystko. Wymienićby tu trzeba jeszcze cały szereg czynników niejednakowo zależnych od woli człowieka, jego charakteru, słowem od wewnętrznych tylko wartości. To też mówiąc o naszej roli nie jestem w możności określić i wyznaczyć najwłaściwszej roli i miejsca dla każdego. Chciałbym poddać wspólnemu naszemu przemyśleniu garść zagadnień żywotnych i ważnych, abyśmy około ich rozwiązywania skupiwszy się znaleźli wspólny język, wspólną drogę do działania i więź, która trwale połączy nas, choć jesteśmy rozproszeni, choć różnimy się niejednokrotnie między sobą bardzo charakterami, upodobaniami i przekonaniami. Każdy pomyśleć może — stanowimy wszak pewną organizację, a organizacja jest zbiorowiskiem ludzi o jednakowych przeważnie dążeniach, gdzie tu więc mówić o szukaniu wspólnego języka, wspólnych dróg i więzi jakiejś mocnej? Zorganizowaliśmy się, więc mamy w umysłach i sercach elementy, które utrzymują nas w stanie odczuwania potrzeby i celu istnienia naszej organizacji Czyż więc potrzeba wskazywać i mówić o czemś jeszcze innem, o silniejszej jeszcze więzi niż jest już istniejąca organizacja, w której znajdujemy się przecież z naszej najlepszej woli i zrozumienia swoich materjalnych i duchowych interesów. Byłbym niesumiennym wobec siebie samego, a nieszczerym wobec was wszystkich gdybym powiedział tak — ta wielka zdobycz jaką mamy w postaci naszego związku stanowi wszystko, czego potrzeba nam, a jeszcze bardziej innym od nas w zakresie działania społecznego. Mając możność obserwowania różnych organizacyj w różnych stadjach ich rozwoju i przejawach życia, przez dosyć długi już szereg lat, utwierdzam się coraz więcej w prawdzie słów, które wypowiedział Stefan Żeromski w swem dziele p. t. „Duma o hetmanie". Słowa te brzmią ostro, przykro, sieką niby bicz, ale nie kłamią, bo mówią o naszym społecznym charakterze tak:

„Każdym z nas rządzi jego samowola, a nami wszystkimi poklask tłumnej zgody". Stwierdzam, że do większości nas jako obywateli, do większości nas jako członków organizacji tę prawdę zastosować można. Mówię o tem, abyśmy się zrozumieli, abyśmy inaczej pojmowali swoją rolę w całem życiu społecznem i organizacji

naszej, abyśmy unikali złudzeń, którym łatwo podledz widząc tłumną zgodę. Poznajmy samych siebie, starajmy się w jednostkowej i zbiorowej pracy ustalić swoją wartość społeczną taką, jakiej żąda nowoczesność! Żyjemy wszak w czasach, kiedy tylko w zorganizowanych i to b. mocno grupach można coś zdziałać. Jeśli zaś chodzi o wieś naszą, to rozumie się i powszechnie spostrzega jej niezaradność i ubóstwo pod względem organizacyjnym, ale nie można nie spostrzegać również jej obojętności i wprost niechęci do form pracy organizacyjnej. Nie tu miejsce na roztrząsanie przyczyn takiego stanu rzeczy. Częściowo te sprawy omówię nieco później, teraz zajmę się omawianiem zagadnień związanych z naszą rolą w życiu wsi, czyli do tematu samego.

Wielkiem zagadnieniem, które wszystkich nas łączyć w pracy jednostkowej i społecznej i jaknajgłębiej interesować powinno jest podniesienie wsi na lepszy, wyższy poziom bytowania materjalnego i kulturalnego. Praca nad rozwiązaniem tego zagadnienia jest prowadzona na wielu odcinkach. Z różnych stron podchodzi się do tego. To jakby mocna swą masą pozycja, ostrzeliwana i atakowana ze stron wielu z zewnątrz i od wewnątrz. Wyniki są niewątpliwe. Jednakże, jak stwierdzają wszyscy badacze i obserwatorzy, wkraczanie postępu na wieś jest b. powolne i nierównomierne w odniesieniu do różnych okolic kraju, miejscowości i jednostek Postępem, dążeniami do lepszych osiągnięć zarażają się, że tak powiem, jednostki tylko, choć dążenie do poprawienia sobie bytu jest u ludzi zjawiskiem powszechnem. Przenikanie postępu poprzez jednostki do mas jest powolne, bo tych naprawdę postępowych jednostek jest mało.

Dziś różne instytucje i organizacje, nie zapominając o działaniu wśród mas dla podniesienia ich dobrobytu i kultury, kładą główny nacisk na odpowiednie przygotowanie jednostek, aby poprzez nie oddziaływać na masy. Bo postęp rolniczy kształtował się od wieków i kształtuje przez empirję — doświadczenie i dalej poprzez oddziaływanie doświadczonych na innych. Szkoły rolnicze powołane zostały w tej myśli, aby zawodowo przygotować i odpowiednio wychować dostateczną liczbę ludzi wiejskich i na wieś po skończeniu szkoły idących do oddziaływania w kierunku podniesienia kultury rolnej i ogólnej kraju. Jak dotąd nie można twierdzić, że cel ten został osiągnięty. Szkoły rolnicze wypuściły już niemały zastęp ludzi, przybywa ich corocznie kilkaset na terenie naszego tylko województwa, ale jakoś ich w życiu społecznem i gospodarczem nie widać. Naprawdę czynni liczą się na dziesiątki nieledwie. Przyczyn takiego stanu rzeczy mógłbym wyliczyć b. wiele. Mówiąc o oddziaływaniu będę mówił też potrosze i o trudnościach, jakie napotykamy. To wyjaśni nam dotychczasowe nie najlepsze wyniki w zakresie oddziaływania na swoje środowisko. Ogólnie mówiąc, każdy człowiek w swojem życiu i pracy napotyka na różnorakie trudności. „Życie nie jest romansem“ mówimy

i słyszymy często. Ale trudno. Po to są trudności, aby je zwalczać, dlatego też, często życie nazywamy walką. W zwalczaniu trudności nie każdemu idzie jednakowo, nie każdy potrafi sobie łatwo z nimi radzić, łamać je. Inaczej trudności przyjmuje, pojmuje i zwalcza młody człowiek, inaczej starszy, inaczej każdy i każda z pośród tu zebranych. To sprawa uosobienia, charakteru, całego wreszcie szeregu zewnętrznych cech i wewnętrznych wartości, któreśmy ze sobą na świat przynieśli, lub w dotychczasowem życiu wyrobili. My ludzie młodzi mamy jedną wielką zaletę. Jesteśmy naogół optymistami czyli ludźmi dobrej otuchy. Nie jesteśmy ślepi ani głusi na to, co się na wsi dzieje. Jesteśmy wrażliwi i mocno, całem sercem czujemy dzisiejszą niedolę wsi naszej. Ale nie łamie nas to, nie tracimy otuchy. Chcemy i będziemy pracować nad zwalczaniem wszelkiego zła. Do walki musimy wytężyć i skupić wszystkie siły. Zdobyć musimy u naszych bliskich, u naszych sąsiadów, w całej naszej okolicy serca ludzi, bo to wielce pomoże nam w ciężkich zmaganiach; wiemy wszak wszyscy, że nic tak nie zniechęca i nie przeszkadza w pracy naszej jak brak serca w stosunku do naszych poczynań i do nas samych. Słońcem naszem jest i być powinna wiara w lepsze jutro naszej wsi i nas samych. Tej wiary nie pozwolimy sobie odebrać ludziom, co więcej żółci mają, aniżeli uczuć kryształowej rosy jak to pięknie powiedział wielki poeta Jan Kasprowicz. Za wiele zwątpień i za wiele prób przeżywać musimy, będąc osamotnieni ze swymi ideałami i marzeniami. Te ideały i marzenia realnych przecież rzeczy dotyczą i łacno w czyn obracane być mogą. Wyszedłszy ze szkół rozproszyliśmy się po terenie, obracamy się w ciasnem kółku swoich najbliższych — widzimy się i pracujemy razem rzadko. Łączy nas szkoła, łączy organizacja. Tu na zjazdach, zebraniach, pogwarkach poznajemy się, nabieramy otuchy widząc, że taka nas gromada, dzielimy się wrażeniami i douczamy, bo nauki nikomu rozumnemu za wiele, ani za długo. Takie jest nasze oblicze, to winniśmy szkole, która nas kształciła i wychowywała, to winniśmy społeczeństwu, które utrzymując szkołę oczekuje od nas czegoś dla siebie. Co ma robić wychowanek czy wychowanica szkoły roln. wyszedłszy z niej. Nad tem chyba każdy i każda zastanawiał się, idąc do szkoły, przebywając w niej i powróciwszy stamtąd do domu. Nieraz mówiło się o tem w szkole między sobą i z nauczycielstwem.

Nie omylę się chyba, jeśli powiem, że pierszym zadaniem wychowanka szkoły roln. jest być dobrym gospodarzem, **a wychowanicy** dobrą gospodynią. Pod tym względem różnie różnym ludziom układają się warunki. Zadaniu temu nie każdy może jednakowo sprostać, bowiem zostać dobrym gospodarzem czy gospodynią nie jest łatwo. Nie każdy ma po temu odpowiedni talent i szczęście. Nie każdy potrafi jednako wykorzystać wiadomości zdobyte w szkole i pomnożyć je jeszcze stosownie do wymagań życia i własnych zamiłowań. Jednakże wieś, ci co na nas patrzą, oczekują, domagają się poprostu,

abyśmy byli czemś lepszem, czemś na co patrzeć trzeba i warto. To też dążenia, aby na własnym zagonie, we własnej zagrodzie stać się przykładem, poniechać pod żadnym pozorem nam nie wolno, bo to nasz podstawowy obowiązek. Najczęstszą trudnością w tym wypadku jest to, że musimy swoją pracę zawodową rozpoczynać nie na własnym, a na ojczystym zagonie. Do zwalczania mamy zazwyczaj cały szereg przesądów, przyzwyczajeń, uprzedzeń i t. p. przeszkód, popartych silną władzą ojca jako właściciela. Jesteśmy optymistami, ludźmi dobrej otuchy jak powiedziałem poprzednio, nie zrażamy się niczem. Na dobrej zgodzie swój stosunek do rodziców opieramy. Staramy się krok za krokiem zdobywać zaufanie w stosunku do naszych fachowych poczynać. Na jednym i drugim udanym przedsięwzięciu pokazujemy wartość i wagę naszego fachowego przygotowania i coraz łatwiej przejmujemy inicjatywę prowadzenia gospodarstwa w swoje ręce. To samo koleżanki spotykają w odniesieniu do ich pracy. Jeżeli wieś nasza jest zbiorowiskiem gospodarstw i rolników, a nie skłóconą gromadą partaczy i wrodzonych paprułów, wówczas możemy pokusić się o zdobycie wpływu i zaufania u ogółu gospodarzy.

W pogwarkach i wypowiedziach z okazji spotkań czy zebrań nagabujemy o tem, czy owem z dziedziny gospodarowania. Pokazujemy przy sposobności naocznie i w rachunku wyniki osiągnięte przez nas. Zawsze staramy się na coś godnego u nas czy gdzieindziej zawracać uwagę, innych — słowem pokazywać im coś ciekawego i przekonywać równocześnie. Wiadomą przecież jest rzeczą, że rolnikowi nie wystarczy jakieś ulepszenie pokazać — trzeba go jeszcze o jego wartości i użyteczności przekonać. W ten sposób zbliżamy do siebie ludzi, uczymy ich, zdobywamy przodownictwo. W pracach rolniczych spełniamy swoją rolę w stosunku do społeczności rolniczej Większość ufa nam i słucha, rozmawia i radzi się. Dziś i zawsze na wsi posłuch i zaufanie do prawdziwej wiedzy i dobrego doświadczenia jest. Że wieś nie ufa różnym krętaczom i kombinatorom od przemysłu czy polityki nie mamy się czem smucić. Ci trochę zamętu wprowadzić nieraz potrafią, ale wieś prędko trzeźwieje, jej życie nie wykoleja się. Praca nad podniesieniem gospodarstw jest długa i żmunda. Na to całych lat trzeba, i nie zawsze w rezultacie idealnie dobre skutki osiągnąć można. Ideał jest dalekim, którego nikt prawie nie może osiągnąć. Chciejmy tylko nad częściową poprawą dzisiejszego stanu rzeczy w gospodarstwach pracować i osiągnąć pewne wyniki, a zachodu nie pożałujemy

Choćbyśmy najlepsze wyniki w swojem czy rodziców gospodarstwie osiągnęli nie wolno nam na tem poprzestać w rozumieniu choćby swojego własnego dobra pojętego interesu Dobry gospodarz czy gospodyni poza swojem gospodarstwem muszą mieć na oku inne, gorsze gospodarstwa, którym do podniesienia naocznym przykładem i słowem pomagać trzeba. Niski poziom życia, niskie wydajności, złe gospodarowanie, a stąd

i niedostatek wynikają częściej z nieuświadomienia niż z innych przyczyn. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że bez odpowiedniego poziomu ogółu gospodarstw, bez należytego stanowiska i siły społecznej wsi, najlepsze nawet uświadomienie i gospodarowanie niewielu tylko jednostek nienajlepszą przyszłość dać im może. Dobry gospodarz czy gospodyni, a takimi powinna być przynajmniej większość wychowanków i wychowanic szkół rolniczych, interesuje się i bierze czynny udział w życiu społecznem i gospodarczem swojej wsi i najbliższej okolicy przedewszystkiem. I to jest drugie zadanie wychowanków szkół rolniczych w ich roli na wsi. Dzisiejsze życie społeczne i gospodarcze wsi nie daje jej należytej mocy i powagi w odniesieniu do całości społeczeństwa. Tu i owdzie ruch organizacyjny jest, coś się tam robi, ale to są jakby małe banieczki gazu wydzielającego się z zatęchłej od zastałej wody, błotnistej kałuży. W dziedzinie organizacyjnej wieś nie wykazuje tej ruchliwości i zrozumienia, co inne warstwy społeczeństwa naszego i innych. W dobie kataklizmu dziejowego jakim jest kryzys ze wszystkimi jego następstwami cała ludzkość zrozumiała, że jedynem wyjściem z tej sytuacji jest silne zorganizowanie się. Wiadomo przecież, że niegdzieindziej jak w potężnej liczebnością lub kapitałem, ale zwartej organizacji nawet słaby znaleźć może skuteczną obronę i oparcie przed zachłannością innych grup społecznych, przed zachłannością zorganizowanego kapitału prywatnego, z taką łatwością ujarzmiającego masy niezorganizowane i ciemne. My wychowankowie szkół, dobro społeczności wsiowej mając na oku musimy murem przeciwstawiać się bierności organizacyjnej wsi. Musimy wziąć czynny udział w tworzeniu nowych i w pracy, istniejących już organizacyj wiejskich. Musimy wszędzie i stale ze wszystkich sił przyczyniać się do rozbudowy i umacniania organizacyj wiejskich, bo w nich tkwi moc i znaczenie wsi, bo one wychowują dobrych rolników i obywateli, bo one reprezentują sobą zorganizowane gromady wytwórców, jedynie coś warte w dzisiejszych czasach. Na odcinku pracy czysto rolniczej i pracy społecznej spotkamy zastępy doświadczonych już ludzi, chętnie służących nam pomocą i radą życzliwie ustosunkowujących się do nas. Zbliżajmy się do tych życzliwych ludzi, piętnujmy wszelkich psujów i ochoczo pomagajmy tym, co w zmaganiach, trudach zmęczyli się i potrzebują wyręki i ułatwień w ich pracy. Nic nas nie może wytłomaczyć, jako świadomych obywateli i członków społeczności rolniczej, jeśli nie bierzemy udziału w organizacjach i to udziału jaknajbardziej czynnego. Jeśli chodzi o organizacje wiejskie wybór przy zakładaniu ich czy wstępowaniu do już istniejących mamy dosyć duży. Przyjrzawszy się zbliska istniejącym organizacjom wiejskim widzimy, że sprawność ich działania zatem i wyniki osiągane w pracy są w większości wypadków dosyć nikłe.

Jedną z najbardziej istotnych przyczyn słabego funkcjonowania organizacyj wiejskich obecnie jest brak odpowiednich ludzi do pracy w nich. Dawni działacze postarzeli się, rozpro-

szyli swe prace na różnych odcinkach roboty społecznej i nigdzie wiele zdziałać nie mogą lub też zgorzknieli zniechęcili się do pracy społecznej i odsunęli się od niej zupełnie. To ostatnie jest zjawiskiem najczęstszem, bo zdawać sobie musimy wszyscy sprawę z tego, że nigdzie w naszych warunkach zacofania i ciemnoty nie można napotkać tylu trudności i przykrości, co w pracy społecznej. Wielu ludziom szybko uprzykrza się ciągłe ujadanie się ze szkodnikami, zniechęcają się i splunąwszy odchodzą, bo brak im wytrwałości, brak im woli zwycięstwa w imię dobrej sprawy. Tych co z jakichkolwiek przyczyn od życia organizacyjnego odpadają muszą zastępować wychowankowie— tam gdzie brak ludzi umiejących w organizacji pracować winni starać się wejść wychowankowie. Powiedziałem przed chwilą, że możliwości w wyborze organizacyj, w których chcielibyśmy pracować są duże. Wspomnę tu tylko o organizacjach najbliższych wsi, najdawniej z jej życiem i pracami związanych. Są to:

Kółka Rolnicze i Koła Gospodyń Wiejskich,

Spółdzielnie wiejskie wszelkiego typu.

Organizacje młodzieżowe o charakterze oświatowo kulturalnym. Dla zaciągających się w szeregi organizacyj jedna ogólna wskazówka. Nie zaciągać się, a co ważniejsza nie przyjmować obowiązku wykonywania prac we wszystkich organizacjach. Praktyka wielu działaczy wykazała, że praca we wszystkich organizacjach na raz więcej działaczowi i organizacjom szkodzi niż pożytku przynosi. Należy wybrać sobie 2 najważniejsze 3 najbliższe sercu i upodobaniom organizacje i w nich w miarę sił i zdolności pracować. Wymienię tu kilka tylko zagadnień dotyczących istotnych a szwankujących zazwyczaj działów pracy organizacyj wiejskich. Pierwsza sprawa to technika pracy w organizacjach. Technika ta nie stoi na wysokości zadania, nie utrzymuje bowiem zazwyczaj poziomu prac i zwartości organizacji na odpowiednim poziomie. Nie umiemy prowadzić i nie doceniamy znaczenia dobrego prowadzenia biurowości najmniejszej choćby organizacji. To powoduje różne niepotrzebne nieporozumienia i zamieszanie zwłaszcza przy zmianach władz organizacji. W tej dziedzinie każdy i każda z wychowanków w każdej prawie organizacji ma wdzięczne pole do pracy. Umiejętność prowadzenia zebrań ogólnych czy też władz tylko, tak, aby zawsze dawały one korzyść uczestnikom i organizacji nie jest u nas najlepsza. Przykładem wyrobienia organizacyjnego świecić winniśmy, nie zaniedbując żadnej sposobności szerzenia dobrych obyczajów organizacyjnych. Jako sprawy zasadnicze w każdej organizacji postawiłbym również planowanie prac i opracowanie wyników tych prac. Dopóki organizacje nie nauczą się pracować samodzielnie, a tymsamym nie będą mogły trzymać się w formie same dotąd życie organizacyjne kuleć będzie, bo największa nawet liczba i najlepszych instruktorów zzewnątrz nie zdziała w tym względzie wiele Organizacja jest instytucją powołaną do zbiorowego rozwiązywania pewnych zagadnień, zwalczania trudności, czynienia przeróżnych ułatwień i wyrabiania swych człon-

ków. To każdy mniej więcej wie i docenia, ale niekażdy stosuje, uważając się za członka organizacji.

Tu wskażę na dwa zagadnienia związane z pracami organizacyj takich, jak Kółko Rolnicze i Koło Młodzieży. Wiemy wszyscy jak ważną dziś sprawą jest organizacja zbytu produktów rolnych i sprawa zaopatrywania się rolników w potrzebne im produkty, jak wiele dziś rolnictwo płaci pośrednikom. Spółdzielczość rolniczo handlowa jest za słaba organizacyjnie i kapitałowo niema w tej chwili warunków do jej rozbudowania czy odbudowy. Tu głos muszą zabrać ci najbardziej przez pośrednictwo bici a równocześnie świadomi rolnicy z Kółek Rolniczych, nie mający możności oparcia się przy zbycie i zaopatrywaniu o spółdzielczość. Kółka Rolnicze skupiające tych bardziej świadomych rolników winny zająć się organizowaniem zbiorowych zakupów i sprzedaży. Inicjatywa i pomoc wychowanków w tym względzie wiele zdziałać może.

Jako sprawy nadające się do zbiorowego rozwiązywania i służące potrzebom zorganizowanej zbiorowości wymienię jeszcze — stacje czyszczenia nasion, stacje kopulacyjne, a także spółki maszynowe, które w wielu wypadkach przez nieporozumienie tylko są źródłem trudności w pracach wielu Kółek Rolniczych. Jako zagadnienie krzyczące wprost o rozwiązanie go siłami zbiorowemi jest szerzenie oświaty ogólnej i zawodowej przy pomocy czasopism, książek i radja. Możliwości korzystania z czasopism i książek przez poszczególnych rolników z racji ich sytuacji finansowej są małe. Tu zdziałać cośkolwiek może tylko organizacja skrzętnie gromadząca środki na te cele i starająca się o udostępnienie gazety i książki każdemu z członków. Na ten temat mógłbym jeszcze dalej ciągnąć rozważania, ale to chyba wystarczy, aby wskazać na duże pole, jakie jest w tej dziedzinie. Nie wątpię też, że każdy z wychowanków i wychowanic bez trudu odnajdzie swoją drogę w tej pracy. W warunkach pracy drobnego rolnictwa w jego ekonomicznych zagadnieniach musi być jaknajszerzej uwzględniona działalność zbiorowa drobnych rolników jako producentów i nabywców. Niech w tej zbiorowej działalności znajdzie swój wyraz znana prawda, że zespół niezamożnych jednostek stworzyć może bogatą społeczność. W tej pracy nie może zabraknąć ani jednego wychowanka czy wychowanicy. W tej pracy widzę ich poważną rolę społeczną.

Powstanie styczniowe 1863/64 roku
W POWIECIE KOZIENICKIM.

W roku ubiegłym omawialiśmy na łamach „Głosu Młodej Wsi" powstanie styczniowe 1863/64 r. i jego znaczenie w zarysach ogólnych dla całej Polski. Dziś zamierzamy omówić przebieg powstania styczniowego na ziemiach obecnego powiatu kozienickiego. Zadaniem naszem będzie wyliczyć miejscowości,

w których odbyły się bitwy i potyczki, opisać ich przebieg i wynik, wymienić nazwiska dowódców, którzy brali w nich udział lub przynajmniej uwijali się w tutejszych stronach, następnie omówić dobry i zły stosunek do powstania ówczesnych mieszkańców powiatu i opisać „wdzięczne pamiątki uwłaszczeniowe czyli kaplice i krzyże.

W okolicach tutejszych odbyło się dużo bitw i potyczek, na co złożyło się bardzo wiele przyczyn: olbrzymie lasy — pozostałość dawnej Puszczy Radomskiej, partyzancki charakter powstania styczniowego, położenie powiatu kozienickiego na pograniczu paru województw (sandomierskiego, lubelskiego i mazowieckiego), pograniczne rzeki (Pilica i Wisła) i t. p. Na 1229 bitw i potyczek powstania, jakie odbyły się wtedy w Królestwie Kongresowem, na Litwie, Rusi i poza granicami kraju, na Królestwo Kongresowe przypada 956, z czego na ówczesne województwo sandomierskie—130, a z tych około 15 na obecny powiat kozienicki. Dodać należy, że w czasie wybuchu powstania styczniowego był rozkwaterowany w powiecie kozienickim bataljon saperów, którego kompanje znajdowały się: w Brzózie, Głowaczowie, Jedlni i Ryczywole. Razem bataljon liczył 1101 ludzi, czyli przeciętnie po 275 głów jedna kompanja. Prócz tego załoga wojskowa znajdowała się i w Kozienicach (a może i Zwoleniu). Zadaniem wojska było, między innemi, dokonanie branki wojskowej. Żołnierze byli rozkwaterowani przeważnie po chałupach po 2 — 3 w jednej.

Wszystkie bitwy i potyczki powstania styczniowego zostały możliwie dokładnie opisane w dużem dziele, opracowanem na podstawie materjałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu (Szwajcarja) przez Stanisława Zielińskiego, bibljotekarza Muzeum. Książka ta nosi tytuł: „Bitwy i potyczki 1863/64 r.“ (W Rapperswilu 1913 r. Nakładem Funduszu Wydawniczego Muzeum Narodowego, str. 559, tablice i mapy). Przy każdej bitwie i potyczce podana jest data, to znaczy dzień, miesiąc i rok, dalej — miejscowość. Przy niektórych podano nawet po parę miejscowości, których nazwy są często przekręcone. Niech nas to nie dziwi: pisali je najczęściej ludzie obcy, nie znający tutejszych stron, albo musiano je przetłumaczyć z języka obcego; z drugiej strony wypadki działy się najczęściej wśród głębokiego lasu państwowego, więc wymieniano często wszystkie okoliczne wioski.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że tylko bardzo niewielu czytelników „Głosu M. Wsi“ miało sposobność czytać to dzieło (ze względu na rzadkość i cenę), więc pozwolimy sobie na dosłowny przedruk z niego opisu walk, jakie miały miejsce w powiecie kozienickim. Sądzimy, że dla niejednego z czytelników będą to rzeczy nowe, nieznane, a wszystkim miło się będzie dowiedzieć, że dzięki tym wypadkom, wioski ich są znane i na szerszym świecie. Wierzyć należy, że niejeden przez to jeszcze więcej ją pokocha, że ta krwawa przeszłość zachęci go do usilniejszej pracy dla rodzinnych stron przez pamięć dla nieznanych

bohaterów, którzy polegli na jej polach, że wielu możeby: „w myśl słów wieszcza i chwilę jedną tak górnie przeżyli, jak ich przodkowie niegdyś całe życie".

W czasie licznych podróży po „pobojowiskach" mieliśmy możność przekonać się, że ludność często przekręca bardzo wiele faktów z przebiegu powstania w tutejszych stronach, albo, co gorzej, nawet wcale nie wie, że wśród jej wiosek lub w sąsiedztwie były stoczone krwawe walki, że zagony, które orzemy, zostały obficie zroszone krwią, że na tych skibach była pisana historja walki z najazdem o Wolność dla Polski, a prawa i ziemię dla ludu.

Wiadomo, że wiele z tych wiadomości żyje w pamięci i opowiadaniach mieszkańców i rzadko już naocznych świadków. Być może, że niniejszy opis zachęci niejednego do zebrania i uzupełnienia nieznanych faktów, że zbierze je, uchroni przed zaginięciem, opisze i podzieli się z czytelnikami „Głosu Młodej Wsi".

Według dzieła „Bitwy i potyczki 1863/64 roku" na terenie obecnego powiatu kozienickiego odbyły się następujące walki w porządku chronologicznym:

1) 25.1. 63. Jedlnia. O godzinie 2 w nocy Narcyz Figietty na czele 140 ludzi napadł na czwartą kompanje 2-go pułku saperów, stojącą w Jedlni. Napad powiódł się powstańcom: zabili 9 ciu ludzi, zranili 11 w tem dowodzącego kapitana Witkowskiego, połowę rozbroili, a tylko 60 pod dowództwem podoficera zdołało umknąć do Radomia, kilku zaś uszło do Kozienic.

2) 25.3.-63. Świerże (Kozienice—Chinów). Dłuższą przerwę w działaniach wojennych, od czasu opuszczenia sandomierskiego przez Langiewicza, przerwało wystąpienie nowozorganizowanego w okolicy Chinowa oddziału Turkiettego, liczącego kilkuset ludzi. Przeciw oddziałowi temu wyruszyły 3 kolumny moskiewskie, mianowicie: 2 kompanje piechoty z 3-ma armatami z Dęblina, 2 kompanje piechoty z Radomia, oraz 1 kompanja piechoty. 1 szwadron huzarów i 150 kozaków ze Zwolenia. Oddział powstańczy, silną zajmując pozycję, tak dzielnie przyjął pierwsze natarcie, że nieprzyjaciel, dawszy tylko 9 strzałów z dział, zaprzestać musiał dalszego ognia armatniego, gdyż stracił dwóch oficerów i większą część obsługi dział z powodu celnego ognia strzelców polskich. Nastąpił bój zacięty, który trwał przez 3 godziny, wskutek którego moskale uciekli w nieładzie, to przerzedzani skutecznym ogniem strzelców, to nacierani przez nieustraszonych kosynierów, chłopów z pod Wilanowa i Piaseczna. Moskale stracili w tej potyczce blisko 50 ludzi, których zdążywszy

---

Ponieważ, jak już zaznaczono wyżej żołnierze rosyjscy byli rozkwaterowani przeważnie po chałupach po 2-4 w jednej, więc—według miejscowych podań — w czasie napadu została zabita żona jednego z gospodarzy, a jeden chłopiec zmarł z przestrachu.

Nawiasem dodamy, że kapitan Witkowski, dowódca saperów w Jedlni, posiadał niewielkie gospodarstwo, położone o kilka km od Jedlni. Niniejszy opis pisano w domu, zbudowanym przez kap. Witkowskiego na tem gospodarstwie, które w następstwie nabył jeden z uczestników powstania.

tylko zebrać na jednem miejscu, zostawili na pobojowisku. Rannych na 8 furgonach zawieźli do Kazimierza. Po stronie powstańców poległo 6 ludzi, między nimi jeden z najdzielniejszych strzelców Babski, obywatel miasta Warszawy, który sam obu oficerów artylerji strzałami z koni pozsadzał. Rannych mieli powstańcy 3, z tych 1 zmarł.

3) 20.4. 63. Jedlnia (Brucz, Brzuza, Brzóza). Forsownemi marszami oddziały Jankowskiego i kapitana Zielińskiego z Podlasia posuwały się w Sandomierskie, w okolice, gdzie znajdowały się większe zrzeszenia powstańców. Przez Kuflew, Stoczek, Goszczyce, Podzamcze idąc, przeprawiły się przez Wisłę, maszerując ku lasom kozienickim. Pomiędzy Jedlnią a Brzózą marsz ich wstrzymany został ruchami dwóch kolumn z Radomia i Białobrzegów. Pierwszy spotkał się z powstańcami Meller-Zakomelski, idący od Warszawy z 3 rotami piechoty, artylerją i jazdą. Aczkolwiek słabszy liczebnie Zieliński, dowodzący oddziałami, przygotował się do stanowczego oporu. Strzelcy przywitali ogniem piechotę moskiewską, która ze swej strony odpowiedziała rzęsistym ogniem rotowym a następnie, zawiadomiona o niewielkiej liczbie przeciwnika, usiłowała wtargnąć do lasu, ażeby cały oddział otoczyć. Wtedy kosynierzy i strzelcy po trzykroć z bagnetem i kosami w ręku, rzucając się na tłumy nieprzyjaciela, w zupełności go odparli. Wedle zebranych informacyj, moskali poległo przeszło 70, między nimi 5 oficerów, powstańców padło 16 z kilkoma dobitymi na placu, lżej ranionych było 5. W walce tej odznaczył się, między innymi, kapitan Kar...., który dowodząc kosynierami, własną ręką położył dowódcę szwadronu dragonów i 4 szeregowców i lubo ranny, z pola bitwy do samego końca nie schodził. W łupach dostało się powstańcom dwadzieścia kilka sztućców oraz 8 koni dragońskich.

4) 4.5. 63. Magnuszów. Oddział pułkownika Kononowicza, wysłany przez Czachowskiego na północ, pod Magnuszowem w kozienickiem atakował 2 roty piechoty, szwadron dragonów i 1 secinę kozaków, a przy dzielnem natarciu rozpędził moskali, zabrawszy pewną ilość broni.

5) 14.5. 63 Rozniszów. Przebywając w gęstych lasach pomiędzy Pilicą a Wisłą w okolicach Magnuszowa, zwiększając swój oddział, major Kononowicz połączył się z dążącymi znowu na Podlasie Zielińskim i Jankowskim. Przeciw nim wysłano z Radomia pułkownika szt. gen. Ernrotha z 4 kompanjami piechoty i saperów. Dnia 14 maja w lesie pod Rozniszowem po krótkiej utarczce, Jankowski cofnął się, a Ernroth, nie spodziewając się ponownej walki, rozłożył się obozem w lesie. Wtedy powstańcy powtórnie i z taką siłą uderzyli na moskali, że część wojska w strasznej panice natychmiast się rozbiegła, a małą tylko część zdołał Ernroth skupić koło siebie i gnany przez Rozniszów, uchodził co tchu do Radomia. Przeszło 70 moskali zginęło, po stronie polskiej zaś straty były mniejsze: 22 zabitych i około 40 rannych, wśród nich Nałęcz, dowodzący oddziałem Kononowicza.

6) 1.6.-63. Grabowska Wola, 8 km. płn.-wsch-płd. od Warki, (Warka, Rozniszów, Dębowa Wola, Wólka Grabowiecka). W okolicy Warki, w lasach pod Rozniszowem, Kononowicz na czele oddziału z 300 ludzi złożonego otoczony został przez majora Meller-Zakomelskiego, dowodzącego 10 rotami piechoty i 4-ma szwadronami jazdy z 4-ma armatami. Porobiwszy zasieki, przez pół godziny bronił się Kononowicz przeciw przeważającym siłom. Ostatecznie jednak, widząc niemożliwość przedarcia się całą siłą przez szeregi nieprzyjaciela, rozdzielił oddział, a naznaczając punkt zborny, ruszył z garstką ludzi w stronę Jedlińska.

7) 26.8. 63. Klikawa, 25 km. na wschód od Zwolenia (Bobrownickie lasy, Puławy, Góra Puławska). Zrejterowawszy pod Wirem ze swoim oddziałem i zabrawszy do tego 200 ludzi Eminowiczowi, przez Przyłęk ruszył Ćwiek w lasy bobrownickie i uchodził dalej ku Wiśle. Aby przeszkodzić mu w przejściu przez rzekę, puścił się za nim Zenger i dopadł go z dragonami o 4 wiorsty przed Puławami, lecz Cwiek rozbił dragonów i spokojnie przeszedł Wisłę, zanurzając się w Lubelskie. Przy odparciu ataku poległ kapitan Sztok, dowódca kosynierów Rudowskiego. Sztok, raniony już śmiertelnie, położył trupem oficera dragonów Stanikiewicza, który pod Wirem rozbił był Gromejkę.

8) 2.11.63. Magnuszew. Rozbity pod Młochowem Krasnow, otrzymawszy z Warszawy posiłki w sile seciny kozaków i 2 szwadronów huzarów pod dowództwem podpułkownika Leanowa, puścił się przez Prażmów, Pieczyska, Chojnowską Wolę, Żelazną i Ostrołękę za jazdą Żychlińskiego. Gąsowski mając awans przed Moskalami, przeprawił się przez Pilicę i ruszył ku Wiśle, aby się przeprawić w Lubelskie. Atoli zaledwie awangarda weszła do Magnuszewa, już Moskale byli za nią i rozwijając się w tyraljery rozpoczęli ogień mimo dalekiej odległości. Nie było już czasu myśleć o przeprawie przez Wisłę. Pawełek polecił więc Sokołowskiemu z 2-ma plutonami pozostać przed miastem i powstrzymywać nieprzyjaciela wolną rejteradą, a sam resztą oddziału kłusem przebiegłszy przez miasto, zajął prawe wzgórza pod lasem, oczekując Sokołowskiego, który strzelając, zwolna cofał się ku niemu. Widząc to Moskale, wysłali część jazdy do lasu, chcąc powstańcom zająć tyły, lecz Pawełek uderzył na nich i po krótkiej utarczce zmusił do odwrotu, poczem połączywszy się ze Sokołowskim, wszedł w las, mając tylko 2 zabitych i 4 rannych. Moskale nie będąc dokładnie powiadomieni o siłach oddziału, nie ścigali go już i dopiero po 4 godzinach wzmocnieni świeżemi siłami piechoty i kozaków, postanowili dążyć za Pawełkiem. Otaczany w 3 stronach w trójkącie, który tworzy Wisła z uchodzącą tutaj do niej Pilicą, o 11 w nocy puścił się Pawełek ku Pilicy, którą przebyto wpław, a nad ranem pod Konarami przeprawił się oddział przez Wisłę, Moskale zaś dopiero o 3 zrana spostrzegłszy zniknięcie oddziału, zaniechali pościgu, dowiedziawszy się, że Gąsowski przeszedł w Lubelskie.

Po kilkutygodniowem krążeniu po województwie zszedł się Gąsowski na krótki czas z Jankowskim (cofającym się właśnie po walce pod Zastawiem).

9) 27.1.64. Kozienice. Oddziałek powstańców wpadł do miasta, uwolnił pozostających we więzieniu i zabrał kasę.

10) 8.2.64. Zwoleń W nocy z 7 na 8 lutego wysłał podpułkownik Fedjanow setnika Pietrowa i podchorążego Szyłowa w 33 (?) konie: 16 dragonów i 17 kozaków przeciw oddziałkowi powstańczemu, stojącemu w karczmie o 7 wiorst od Zwolenia. Jazda moskiewska zmusiła rzekomo oddział do ucieczki, kładąc trupem 4, raniąc 1, a zabierając do niewoli 4 i zdobywając 2 wozy taboru, 4 konie i 2 i pół puda ołowiu.

11) 10.2.64. Cencelów. Porucznik Assjew napadł na oddziałek Piwnickiego(?) w lesie niedaleko Cencelowa(?) rozbił go i miał zabrać 6 do niewoli, a 17 położyć trupem.

12) 15.2 64. Lipa, 21 km. wsch. od Białobrzegów. Gdy starania Ślepowicza sformowania na nowo oddziału dzieci warszawskich nie odniosły skutku, zdał dowództwo Gąsowskiemu i opuścił Królestwo. Pawełek zorganizowawszy jazdę, rzucał się, tropiony wciąż przez nieprzyjaciela, to w Radomskie, to w Lubelskie, to w Warszawskie. Dnia 9 lutego wreszcie wyruszył z okolic Piaseczna, mając około 220 ludzi, w tem nieco jazdy, w Radomskie, w celu połączenia się z Malinowskim, który z dosyć silnym oddziałem po Michalskim, operując w lasach kozienickich, kilka razy niepokoił załogę Zwolenia. Wysłany za Pawełkiem Zankisow po kilkudniowym pościgu, dopędził go w Lipie pod Głowaczowem i nad ranem 15 lutego zaatakował zmęczony oddział w 140 kozaków i pluton strzelców, który sprowadził sobie na pomoc ze Zwolenia i odciął od lasu. Atak Kozaków zrazu odparto, lecz nie wytrzymano naporu piechoty. Mimo, że piechota powstańcza, rozwinąwszy łańcuch tyraljerski, broniła się zażarcie, Zankisow rozbił ją zupełnie. Jazda ścigana na przestrzeni 25 wiorst, uległa temuż losowi. Zaledwie 76 zdołało się ocalić. Zabitych było przeszło 40, w tem porucznik Ślepowicz Józef, brat majora, rannych 87, a wziętych do niewoli 14, wśród nich niejaki Wilkoszewski, uważany przez Moskali za jednego z dowódców. Po stronie moskiewskiej poległ uriadnik Okołów, rannych miało być tylko 10, między nimi Zankisow. — Resztki oddziału zaczęły pojedyńczo przedzierać się za kordon.

13). 29.2-64. Sieciechów. Pod Sieciechowem starli się powstańcy w drobnem spotkaniu z Moskalami i stracili 3 zabitych oraz 4 rannych.

14). 7.3.-64. Jaroszki, 2 km. płn. od Jedlni. W celu ostatecznego niszczenia oddziałów Bosaka wysłano 4 marca z Warszawy pułkownika Kulgaczewa i jenerała hr. Krajca w Sandomierskie. Pierwszy z nich wykrył wśród błot wsi Jaroszki obóz 50 powstańców, stanowiących część pułku radomskiego, którym dowodził po Michalskim Malinowski b.podoficer moskiewski. Napadnięci niespodzianie powstańcy zdołali się jednak wycofać ze

stratą tylko 2 rannych i 2 zabitych. Nazajutrz atoli, doścignięci przez Kulgaczewa, zostali, według raportu moskiewskiego, zupełnie rozbici. Zrazu, według zeznań jeńców, oddziałek ten miał liczyć 100 ludzi, lecz rozdzielił się na drobne partje i tylko połowa pozostała w okolicy Jaroszków.

15) 17.4.-64. Jaroszki. Rozproszony dnia 8 go marca oddziałek zebrał Malinowski ponownie i trzymał się przez kilka tygodni w dawnem schronisku, w bagnach wsi Jaroszki. Dopiero 17 kwietnia napadł go tutaj Kiryjenko, zmuszając do opuszczenia okolicy. Tyle mówią nam o powstaniu w tutejszych stronach „Bitwy i potyczki 1863-64 r."

Z innych źródeł wiemy, że oprócz wyżej wymienionych dowódców powstania, uwijali się tu i inni, a wśród nich wszystkich w pamięci ludzi przechowała się szczególniej postać „siwego dziadka" — Djonizego Czachowskiego, naczelnika sił zbrojnych województwa sandomierskiego. Często się tu on uwijał i wielekroć razy przemierzył tutejsze okolice i lasy wszerz i wzdłuż, bo bawił: w Augustowie, Jedlni, pod Kozienicami, Zagożdżonie, Zwoleniu i innych. W niektórych miejscowościach nawet po parę razy, np. w Jedlni, gdzie odbył swój krwawy — jak zwykle — sąd nad zdrajcą sołtysem, i w Zwoleniu, z którego załoga rosyjska, na wieść o zbliżającym się oddziale Czachowskiego, zawsze rejterowała z pośpiechem na prawy brzeg Wisły do Puław.

Z osób, które zasiliły Skarb Narodowy historja przekazała nam nazwisko Józefa Kardasińskiego, kasjera m. Kozienic, który w przeddzień powstania zbiegł ze służby, zabierając z sobą 1597 rb. $93^3/_4$ kop. funduszów miejskich i przelał je do skarbu narodowego. Brał on udział 22.1.-63 r. w napadzie na saperów w Jedlni. Za czyny te Audytorjat polowy skazał go na osiedlenie na Syberji. Gdy jednak jeden z oficerów rosyjskich, pułkownik Witkowski (zdaje się Polak), złożył zeznanie, że powstańcy, w czasie napadu na Jedlnię, chcieli go powiesić, a wstawiennictwo Kardasińskiego uratowało mu życie, wyrok pierwotny zmieniono i skazano b. kasjera na 4 miesiące więzienia i zwrot zabranej sumy.

Drugim był włościanin Walenty Szajner, czynny uczestnik powstania, biorący udział w bitwach. Odebrał on sołtysowi Kępy Niemojewskiej zebrane przez niego od włościan podatki w sumie 14 rubli i pieniądze te wręczył powstańcom. Skazano go za to w r. 1866 na 4 lata robót aresztanckich i zwrot poszkodowanym zabranych pieniędzy.

Jak widzimy, w walkach tych poległo przeszło 100 Polaków i więcej niż drugie tyle Rosjan. Groby poległych powstańców znajdują się na cmentarzach grzebalnych w Głowaczowie, Jedlni, Rozniszowie, a prócz tego w Świerżach. Prawdopodobnie są one i na innych cmentarzach, ale w zapomnieniu. Parę słów poświęcimy mogile w Świerżach, gdzie są pogrzebani polegli (8) pod Chinowem. Mogiła ta znajduje się dzisiaj poza parkanem (na południo-wschód) kościelnym (na wiejskiej drodze), ocieniona przez dwie dzikie grusze. Dotychczas nie otoczono jej należytą

opieką, nie ogrodzono, nie zbudowano jakiegoś pomnika (krzyża) z odpowiednim napisem, aby jakaś pamiątka przypominała krwawe dzieje, bohaterstwo i poświęcenie dla Ojczyzny. Z pomników poza cmentarzami, znajduje się, prawdopodobnie, tylko jeden pod Rozniszowem wzniesiony w r. 1928 niedaleko dawnego obozowiska powstańców zwycięskiej bitwy w d. 14.5 1863 r.

Sądzić należy, że znajduje się tu jeszcze wiele grobów z r. 1863-64 na cmentarzach, na polach i w lasach; za czasów rosyjskich musiała je pokrywać, najczęściej gruba tajemnica, dziś — już nie żyją świadkowie tych czasów i wypadków, a zarazem posiadacze ukrywanych tajemnic.

Oprócz poległych w walkach mamy znaczną liczbę osób, które postradały życie za szpiegostwo i pomoc okazywaną Moskalom. Władze polskie nazywały tych ludzi zdrajcami i skazywały na śmierć, władze moskiewskie — „ofiarami buntu" i niosły pomoc i ulgi pozostałym rodzinom. Liczba tych nieszczęśliwych, według obliczeń rządowych wynosi 30 osób, w tem 25 mężczyzn i 5 kobiet.

Należą one do różnych narodowości (Polacy, Rosjanie Niemcy i t. p.), niektóre mieszkały tu chwilowo, a więc były pozamiejscowego pochodzenia. Według ostatniego zamieszkania pochodziły one z następujących miejscowości: Bartodzieje (1 os.) Bobrowniki (1), Brzóza (1), Dębowa Wola (1), Grabów nad Wisłą (1), Chinów (1), Januszno (1), Jedlnia (2), Kociołki (1), Kozienice (3), Krasna Dąbrowa (2), Lipiny (1), Marjanów (1), Nowa Wieś (2), Pachnowola (1), Policzna (1), Polesie (1), Rozniszów (1), Słupica (2), Stanisławice (1), Stara Wieś (1), Sucha (1), Trupień (1), Wola Magnuszowska (1), Wólka Tyrzyńska (1) i Zwoleń (1).

Wśród nich mamy b. wojskowych (żołnierze, podoficerowie, żony żołnierzy rosyjskich i t. p.). Najwięcej ofiar pochodzi z miejscowości, położonych w pobliżu Puszczy Radomskiej, w pobliżu miejsc walk. Winy tych ludzi są rozmaite: jeden z nich sołtys z Jedlni, został ukarany przez Djonizego Czachowskiego za to, że doniósł dowódcy rosyjskiemu, Erenrothowi, o obozowisku powstańców na kępie w lesie rozniszowskim i za 1000 zł. p. zobowiązał się doprowadzić Rosjan do owej kępy, a następnie wykrył broń zakopaną przez Kononowicza, którą Moskale zabrali.

Miejscowa ludność do dziś wskazuje gruszę polną na której wykonano wyrok sądu wojennego. Drugi znów (Policzna) schwytał powstańca i chciał go dostawić do władz rosyjskich, w drodze natknął się na innych powstańców i został przez nich powieszony, trzeci wiózł z Radomia oficerów rosyjskich, czwarty prowadził z własnej woli dragonów i t. p. Bardzo wielu jednak poniosło śmierć „z niewiadomych przyczyn". Wierzyć należy, że byli wśród nich i ludzie zupełnie niewinni, może nawet gorący patrjoci, którzy przez fatalny zbieg okoliczności, przez nadużycie władzy jakiegoś dowódcy powstańców, przez zemstę osobistą padli ofiarą krwawych czasów. Ujmował się za niemi, a raczej za ich rodzinami zawsze rząd rosyjski, który uważał,

że zginęli za wierność dla tronu i prawa. Ukaz z dnia 28 lutego 1865 r. postanawiał, aby za każdą z tych ofiar wolne były od poboru wojskowego 3 osoby płci męskiej z liczby członków rodziny, do której należał zamordowany. Ponieważ ukaz mówił, „że na rządzie i społeczeństwie ciąży obowiązek niesienia pomocy tym nieszczęśliwym i w miarę możności zapewnienia ich losu“, więc władze rosyjskie wypłaciły rodzinom, które były bez środków do życia, jednorazowe zapomogi, wynoszące od 50 do 150 rb. Tylko w jednym wypadku (Bartodzieje) Komisarz ofiarowywał kawałek roli. Tyczyło się to wdowy z dzieckiem po b. wojskowym. Nie wiemy, jak ta sprawa została załatwiona.

Z pamiątek, pozostałych po tych krwawych wyrokach, mamy, oprócz gruszy pod Jaścami (Jedlnia) w lesie pod Chinowem krzyż na grobie J Dei z Woli Magnuszowskiej, a w lesie pod Molendami pień po starym dębie, pod którym miały odbywać się nabożeństwa, zebrania, a obok mogiły powieszonych w powstaniu 1863/64 r.

W związku z temi i innemi wyrokami Moskale paru Polaków powiesili, a paru ukarali Sybirem lub więzieniem. I tak: Jana Karasińskiego strażnika lasów skarbowych powieszono we wsi Trupieniu, zdaje się, że ten sam los spotkał paru mieszkańców Słupicy; Dalej Feliksa Szczura, powstańca z oddziału Malinowskiego skazano na 8-letnią katorgę w twierdzach syberyjskich; Leona Wojno, szlachcica, przeciwko któremu nie ujawniono żadnych dowodów, skazano jako podejrzanego na zamieszkanie na Syberji; Józefa Grudzińskiego ze Zwolenia na pozbawienie wszystkich praw stanu i ciężkie roboty w twierdzach syberyjskich przez lat 12; Andrzeja Ciesielskiego, kasjera magistratu m. Zwolenia i byłego pisarza tegoż magistratu, a ostatnio służącego naczelnika wojennego w Radomiu, zaliczono mu czas spędzony w więzieniu i wydalono ze służby.

Pomimo uchybień różnych osób, często obcej narodowości, oddanych służbie caratowi i nieświadomych swej Ojczyzny i obowiązków wobec Niej, stosunek tutejszej ludności do powstania i jego władz był dość dobry, ludność powstanie popierała, brała w niem czynny udział. Dodać należy, że prawie z każdej z tutejszych większych wiosek służył ktoś w wojsku polskiem, a z niektórych nawet po parę i kilka osób. Walczyli oni przeważnie w stronach świętokrzyskich. Wielu z tych powstańców, a niektórzy byli nawet dowódcami małych oddziałów w tutejszych lasach, wywieziono na Sybir, niektórych na zawsze. Szczególniej sprzyjaniem powstaniu odznaczały się wioski puszczańskie, a więc dawne „Królewszczyzny“. Mieszkańcy tych wiosek byli przeważnie oczynszowani na wiele lat przed powstaniem i nie dawali wiary bredniom Moskwy, że szlachta chwyciła za broń, aby zatrzymać nadal pańszczyznę, którą rząd rosyjski pragnie znieść. Historja powstania styczniowego podkreśla fakt, że gdy Czachowski bawił w Krakowie „zjawiła się u niego delegacja chłopów z kozienickiego, którzy przybyli ofiarowując swą

gotowość podjęcia wojny ludowej, a prosząc tylko o instruktorów i naczelne dowództwo".

Na zakończenie należy poświęcić kilka zdań udziałowi duchowieństwa w walce o wolność w czasie ostatniego powstania. W-g zdań historyków duchowieństwo polskie wysunęło się na pierwszy plan na początku przygotowań i walki zbrojnej. Gdy jednak rząd rosyjski wziął przewagę nad powstaniem, dygnitarze kościelni stali się uległymi i kornie chylili głowy przed władzą. Podobnie jak inni pisali uniżone adresy, w których zalecali posłuszeństwo i uległość władzy, potępiali „zgubne rozruchy lekkomyślnych i odurzonych", chociaż przez swe stanowiska i niezależność najmniej mogli się obawiać. Trzeba jednak zaznaczyć, że za udział w powstaniu znaczna liczba księży poniosła śmierć z rąk najeźdzcy, a 8 biskupów i przeszło 400 księży i zakonników wywieziono na Sybir lub do odległych guberni Cesarstwa. Prócz nich znalazło się tam około 200.000 innych męczenników - Polaków.

I duchowieństwo powiatu kozienickiego sprzyjało powstaniu, a nawet niektórzy z księży położyli duże zasługi w walce z zaborcą. Do nich należy zaliczyć w pierwszym rzędzie księży z Jedlni z ks. J. Gackim na czele i jego wikarjusza — ks. Kotkowskiego, brata ks. Kacpra, komisarza cywilnego województwa sandomierskiego i innych. Z księży tutejszego powiatu byli więzieni i prześladowani następujący księża: Józef Gacki, prob i Tomasz Kotkowski, wikarjusz z Jedlni, Aleksander Studencki, rezydent Suchej, Józef Szczepański, prob. Regowa i Fryderyk Włocki, wikarjusz Zwolenia. Z nich wywieziono na Sybir do ciężkich robót ks. Fr. Włockiego, gdzie zmarł w r. 1901 i ks. Józefa Szczepańskiego, proboszcza Regowa; umarł 1882 r. w Spasku, gub. Tambowskiej (wsch. Rosja). Byli to przeważnie prócz ks. J. Gackiego ludzie młodzi. Pracowali w 4 parafjach położonych w pobliżu lasów i dawnych królewszczyzn. Ponieważ w powiecie było przeszło 20 parafij, więc wymienione stanowią około 17—18%. Nie posiadamy natomiast wiadomości o pozostałych 82—83% parafij — i nie wiemy, co uczynili ich administratorzy dla sprawy narodowej.

Na zakończenie należy omówić zachowywanie się ludności po ukazach 2 marca 1864 r. Jak wiemy, sypały się wtedy od uwłaszczonych różne dziękczynne „najpoddanniejsze adresa", jeździły delegacje do Petersburga i t. p. Co w tej sprawie uczynił powiat kozienicki, trudno odpowiedzieć, bo jak wiadomo, stanowił on cząstkę pow. radomskiego i adres dziękczynny wysłano z Radomia. Adres ten podpisali pełnomocnicy 130 gmin, a więc należy sądzić, że nie zbrakło tam podpisów i pełnomocników gmin powiatu kozienickiego.

Po adresach, ucztach i innych dziękczynnych uroczystościach przyszła moda na budowę różnych pomników na pamiątkę rocznicy 2 marca (wydanie Ukazów).

Na pamiątkę wypadków w Warszawie 1861 r. (strzelanie na ulicach do bezbronnej ludności) budowano w wielu miejsco-

wościach kraju drewniane, najczęściej sękate krzyże, do których na spojeniu ramion przypinano cierniowe wieńce. Teraz te krzyże z r. 1861 zaczęto, na rozkaz naczelników, usuwać, często nawet palić, a na ich miejsce ustawiać pomniki „Ukazowe". Zaczęło się to w opoczyńskiem, a za przykładem Opoczna poszły i inne miejscowości; wszędzie nakładano składki na mieszkańców i budowano pomniki. Przy ich stawianiu odbywały się różne uroczystości, a więc nabożeństwa, poświęcanie i t. p., a czasem, na rozkazy różnych miejscowych kacyków, padano na kolana przed portretem cara - oswobodziciela.

Jeżeli idzie o kozienickie, to w stolicy powiatu, „gdy miano stawiać krzyż, udano się najprzód do bóżnicy żydowskiej, gdzie rabin miał wzruszającą przemowę". Z innych pamiątek, wzniesionych na pamiątkę uwłaszczenia należy wymienić: kaplicę w Dobieszynie, gm. Bobrowniki, zbudowaną w r. 1868 przez włościanina Michała Szatana, murowana, kryta gontem.

Kaplicę św. Aleksandra na Starej Wsi pod Kozienicami zbudowaną w r. 1868. Posiada marmurową tablicę, a na niej 6 wierszowy napis w języku polskim: „Na pamiątkę uwłaszczenia włościan Królestwa Polskiego w dniu 19 lutego (2 marca) 1864 r. Wdzięczni włościanie gminy Kozienice wznieśli tę kaplicę". Nie znamy bliżej tej „wdzięczności" i nie wiemy, kto był projektodawcą. W ostatnich czasach jakiś nieznany sprawca uszkodził powyższy napis i drugi wiersz jest nieczytelny

Pozostałe „pamiątki" — to krzyże. W Bronowicach pod Górą Puławską mamy kamienny krzyż zbudowany na pamiątkę uwłaszczenia. Niewiadomo, jaki posiadał napis dziś czytamy na nim: „Pamiątka setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki 15 października 1917 roku".

Drugi krzyż znajduje się też na polach gminy Góry Puławskiej, zbudowali go mieszkańcy tej gminy około r 1866-67, na krzyżu napis: „Dnia 19 lutego — 2 marca r. 1864.

Najokazalszy pomnik — krzyż wznosi się w gminnym ogrodzie gminy Grabów nad Wisłą. Na marmurowej tablicy umieszczono napis w języku polskim: „Na cześć i chwałę Bogu najwyższemu i na pamiątkę uwłaszczenia włościan przez Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji, Króla Polskiego Aleksandra II-go 19 lutego (2 marca) 1864 r. Wdzięczni włościanie gminy Grabów nad Wisłą poświęcają ten pomnik". W r. 1928 poprzedni napis usunięto, a umieszczono następujący:

„Na pamiątkę Dziesięciolecia Niepodległości Polski 1918 1928 r. Błogosław Boże naszej pracy Rada gminna 11 listopada 1928 r."

Krzyż we wsi Łagowie (gm. Grabów nad Wisłą) zbudowali włościanie b. gminy Łagowa, wcielonej w r. 1865 do gm. Grabów n. W. Krzyż został zbudowany w r. 1864, a więc jeszcze „za gorąca", to znaczy zaraz w roku ogłoszenia ukazów. Z jednej strony umieszczono napis: „Pamiątka 19 lutego — 2 marca r. 1864, z drugiej, południowej: „Pamiątka uwłaszczenia włościan przez Najjaśniejszego Aleksandra II Cesarza Wszech Rosji, Króla

Polskiego Najwyższym Ukazem dnia 19 lutego — 2 marca 1864 r."
Podobny uwłaszczeniowy krzyż znajduje się we wsi Ławeczku pod Janowcem. Ukryty w gąszczu, mało widoczny, został pominięty nawet przez opisy rządu rosyjskiego. Ciekawy jest napis. Na poprzednich mamy datę 19 lutego starego stylu i 2 marca — nowego, jako dzień wydania Ukazu. Tu budowniczy uważał, że Ukazy wydano 2 marca starego stylu, więc napisał 2 — 16 marca 1864 r. jak widzimy przeważna część pamiątek znajduje się zdala od dóbr narodowych, a więc tam, gdzie pańszczyzna istniała do ostatnich czasów.

Nawiasem należy dodać, że około r 1870, a więc po zbudowaniu „uwłaszczeniowych pamiątek", powiat Kozienicki posiadał 16 szkół początkowych, i ani w gminie Bobrowniki, ani Grabowie nad Wisłą, ani Górze Puławskiej szkoły nie istniały.

Być może, że na ziemiach pow. Kozienickiego znajdowało się i znajduje jeszcze więcej tych krzyży, nie udało się nam jednak odszukać w czasie „wypraw krzyżowych". Może czytelnicy „Głosu" uzupełnią nasze przeoczenia.

Na zakończenie zaznaczamy, że pragnęlibyśmy, aby w miarę możności otoczono opieką pamiątki po powstaniu, odnaleziono nieznane i zapomniane groby poległych, a w pierwszym rzędzie doprowadzono do porządku grób 8 powstańców w Świerżach, aby nie deptały po nim zwierzęta i t. p. A możeby przewieźć i ustawić na nim jeden z tych licznych uwłaszczeniowych krzyży. Przecież polegli bohaterzy walczyli o tę ziemię, za którą przez nieświadomość wznoszono pomniki „Oswobodzicielowi".

Kazimierz Mróz.
Były Wychowanek Szkoly Rolniczej
w Pszczelinie.

List otwarty

do Pana Pułkownika Walerego Sławka Prezesa Bezpartyjnego Bloku Współp. z Rządem

Wobec faktu pominięcia w nowej Konstytucji zasady, iż wykonywanie obowiązku szkolnego jest bezpłatne, zwracamy się w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego do Pana Prezesa, jako głównego inicjatora i kierownika prac konstytucyjnych, z przedstawieniem tych wszystkich ujemnych następstw, które dla Państwa mogą wyniknąć z tego stanu prawnego.

W pracach bowiem nad ustaleniem tekstu nowej Konstytucji nikt nie kwestjonował zasady, iż nauka w szkole powszechnej, która jest wypełnianiem obowiązku szkolnego, winna być bezpłatna. Referenci Komisji Konstytucyjnej zgodnie zajmowali stanowisko, iż art. 119 Konstytucji marcowej należy przenieść do nowej Konstytucji, stawiając jedynie pod rozwagę problem,

„czy brzmienia tego artykułu (nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna) nie należałoby przystosować wyłącznie do szkoły powszechnej, gdyż życie już przekreśliło zasadę bezpłatności szkoły wyższej i średniej".

Tymczasem w ostatecznej redakcji art. 119 został w nowej Konstytucji całkowicie pominięty. Temsamem upadła gwarancja bezpłatności nauki w szkole powszechnej.

Nie znamy motywów tej ostatecznej decyzji. Opierając się jednakże na doświadczeniach życia, możemy z całą pewnością stwierdzić, iż bez konstytucyjnej gwarancji bezpłatności nauki w zakresie obowiązku szkolnego, nauka ta natychmiast przestaje być bezpłatną. Wszak mimo konstytucyjnej gwarancji, Państwo i samorządy wprowadziły opłatę za naukę w szkołach średnich i wyższych. Mimo konstytucyjnego postanowienia o bezpłatności nauki, czynniki miarodajne wystąpiły we wrześniu ub. roku z projektem wprowadzenia opłat za naukę w szkole powszechnej, a półurzędowa agencja „Iskra" w swym komunikacie posunęła się nawet do twierdzenia, że w opodatkowaniu dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych „nie należy dopatrywać się naruszenia Konstytucji".

Jeśli weźmiemy pod uwagę powyższe fakty, wówczas staje się dla nas jasne, iż brak w Konstytucji postanowienia o bezpłatności nauki w zakresie obowiązku szkolnego — nie jest niedomówieniem, nie jest pominięciem zasady dostatecznie okrzepłej i przyswojonej w życiu, lecz jest usunięciem jedynej przeszkody, nie pozwalającej do dziś formalnie wprowadzać opłat za naukę w szkole powzsechnej.

W aktualnym zaś momencie, w dobie trudności budżetowych Państwa, brak konstytucyjnego postanowienia o bezpłatności nauki jest niejako automatycznem upoważnieniem Rządu do wprowadzenia opłat za naukę w szkole powszechnej

Jako przedstawiciele zawodowej grupy społecznej, realizującej w ciągłym trudzie dzieło oświaty powszechnej, widzimy ten ogrom szkód, jaki spowodowałoby wprowadzenie płatnej szkoły powszechnej w naszych skomplikowanych warunkach społecznych, politycznych, narodowościowych i wyznaniowych. Nie mówiąc już o tem, że bylibyśmy pierwszem państwem w Europie, któreby weszło na drogę wprowadzenia opłat za naukę w szkole powszechnej — stan taki wytworzyłby sprzeczność między postanowieniem Konstytucji, nakładającem na wszystkich obywateli obowiązek nauki w zakresie szkoły powszechnej, a wymaganiem od nich opłat pieniężnych za wypełnianie tego obowiązku. W rezultacie musiałoby nastąpić załamanie się realizacji obowiązku szkolnego, co równa się wyeliminowaniu pewnej liczby obywateli z czynnej i pozytywnej pracy dla Państwa.

Wprowadzenie opłat w szkole powszechnej, w rezultacie zmniejszyłoby zasięg wychowawczego oddziaływania Państwa na swych obywateli. Ponieważ w Polsce nie istnieje przymus szkolny, ale jedynie obowiązek szkolny, który można wypełniać za-

równo w pnblicznej szkole powszechnej jak i prywatnej, lub przez nauczanie domowe — przeto wprowadzenie opłat do szkoły powszechnej stworzyłoby ekonomiczne warunki rozwoju wszelakiego rodzaju płatnych szkół prywatnych. W tych warunkach każda grupa społeczna, narodowościowa, lub wyznaniowa, która będzie chciała uchronić swe dzieci od wychowawczego wpływu Państwa i kształtować umysły w odrębnej, obcej, lub wręcz wrogiej Państwu atmosferze — będzie miała rolę niezmiernie ułatwioną. Nie potrzeba nadmieniać, jak wiele strat przyczyniłby Państwu taki stan rzeczy.

Jeśli olbrzymiej wagi konsekwencje spadłyby na Państwo w bliższej i dalszej przyszłości, to nie możemy nie widzieć i tych ujemnych rezultatów wprowadzenia płatnej nauki w szkole powszechnej, które wystąpią niewątpliwie już dziś. Nie możemy bowiem zapominać o tem, jak wiele jeszcze pracy uświadamiającej i wychowawczej wymaga obecne pokolenie, jeśli chodzi o pogłębienie jego stosunku do Państwa.

Wprowadzenie zaś płatnej obowiązkowej szkoły powszechnej i to w pokoleniu, które wychowali zaborcy, dając mu we własnym swym interesie bezpłatną siedmio, lub ośmioletnią szkołę powszechną — wywoła niewątpliwie wyłącznie ujemne nastawienie do państwowości polskiej.

Przy obecnym poziomie uświadomienia politycznego, dla olbrzymiego ogółu obywateli konstrukcyjne postanowienia nowej Konstytucji będą mniej dostępne, natomiast bezpośrednie i namacalne skutki wprowadzenia w życie takich postanowień, któreby pociągnęły za sobą płatność szkoły powszechnej — odczuje dotkliwie kilka miljonów obywateli.

Wszystkie te następstwa niewątpliwie przyniosą Państwu wiele strat moralnych i wpłyną wybitnie na pomniejszenie rezultatów tego olbrzymiego wysiłku w dziele przebudowy Państwa, którego koroną jest nowa Konstytucja.

Jeśli więc w intencjach ustawodawców nie leży wprowadzenie płatnej szkoły powszechnej, to — wierzymy — iż dla uniknięcia tych szkodliwych dla Państwa następstw Pan Prezes uczyni wszystko, by bezpłatność nauki w zakresie obowiązku szkolnego znalazła gwarancję w artykule Konstytucji (119 Ustawy Marcowej), nakładającym ten obowiązek na wszystkich obywateli.

Przekładając Panu Prezesowi stanowisko nasze w tej tak ważnej dla życia publicznego sprawie — czynimy to w przekonaniu, iż w trosce o dobro Państwa wypełniamy swój obywatelski obowiązek i że sprawę tę składamy we właściwe ręce.

Racz przyjąć, Panie Prezesie, wyrazy poważania:

Stanisław Machowski
Sekretarz

Stanisław Nowak
Prezes Związku Nauczycielskiego Polskiego

Dla przyszłości.

Świeżo odbyty Zjazd Stowarzyszenia uczestników walki o szkołę polską powziął uchwały, których znaczenie może się okazać wręcz historyczne.

Dotyczyły one dziecka polskiego. Ściślej — stosunku społeczeństwa polskiego do dziecka.

Wielkie to zagadnienie—choć dotąd niedoceniane jak należy.

Dzisiaj jest tak w Polsce, że obchodzi każdego tylko własne dziecko.

Swoje dzieci naogół kochamy i dbamy o nie. Stopień, zresztą, tej dbałości zależy od poziomu kultury i stanu materjalnego rodziny. Ale dzieci nie nasze? — Dzieci nienasze, dzieci, które są nam zupełnie obce, które codziennie mijamy na ulicy, które spotykamy w tramwajach i wagonach, które widzimy bawiące się na placach — są ogółowi polskiemu zupełnie obojętne. Nie wnikamy w potrzeby dziecięce, nie organizujemy dla dzieci niezbędnych dla ich rozwoju warunków.

Mniejsza o to narazie, jak wytworzył się w Polsce taki stosunek niepożądany, ale jest on, niestety, faktem bijącym w oczy.

Dziecko dotąd w Polsce należy prawie wyłącznie do rodziny. Poczucie, że dziecko stanowi wielką wartość społeczną, istnieje u przeciętnego obywatela w bardzo małym stopniu. To ciasne stanowisko prowadzi do ciasnoty uczuć: skupiamy całą miłość i życzliwość na własnych tylko dzieciach, inne darzymy idealną obojętnością. Czyż ten nijaki stosunek starszego społeczeństwa do młodego pokolenia może sprzyjać rozwojowi uczuć społecznych u dzieci i młodzieży? Obojętność szerokiego ogółu dziecko przecież odczuwa i utrwala w swej podświadomości. Wynik zaś społeczny jest ostatecznie taki, że spójnia między pokoleniem rosnącem a dojrzałem jest niedostateczna.

Jakże inaczej rzeczy się przedstawiają w krajach głośnych z szerokiej, powszechnej miłości ku dziecku i z opieki nad dzieckiem — w Japonji, tym raju dziecięcym, w Wiedniu, szczycącym się z rozwoju dziecięcych instytucyj opiekuńczych, pod pewnym względem w Szwajcarji.

Polski stosunek do ogółu dziecięcego trzeba radykalnie zmienić — oto wielkie zadanie, które podjąć należy.

Musimy rozpocząć wytrwałą pracę nad radykalnem przekształceniem własnych skłonności i nałogów pod tym względem. Musimy wytworzyć silniejszą więź między dojrzałem pokoleniem a pokoleniem rosnącem. Ku społecznemu ruszeniu tej wielkiej pracy zmierzają właśnie uchwały zjazdu. Idea ta widocznie znajduje żywy oddźwięk wśród świadomych kół społeczeństwa, skoro Zjazd, zwołany pod temi hasłami, zgromadził w Warszawie około 700 uczestników z całej Polski.

Drogi, wiodące do wielkiego celu, o jakim tu mowa, są różnorodne.

Przedewszystkiem, należy szerzyć tę myśl naczelną, że nowa Polska potrzebuje zmiany stosunku do dziecka i młodzieży na

bliższy, serdeczniejszy, przeniknięty żywem zainteresowaniem i troską o dziecko. To będzie podstawowa zmiana w nastroju i uczuciach. Następnie, przechodząc do konkretnych zadań, należy uświadamiać jak najszersze koła społeczne, że jest rzeczą konieczną roztaczanie powszechnej i publicznej opieki nad dzieckiem; należy wskazywać na niezdrowe w wielu okolicznościach warunki fizycznego i duchowego rozwoju dziecka oraz na sposoby ich poprawy. Dalej, staje przed społeczeństwem polskiem potrzeba rozwoju zakładów opiekuńczych dziecięcych, rozszerzania obrony prawnej dzieci i młodzieży, organizacja poradnictwa zawodowego, organizacja wczasów dziecięcych, rozrywek, sportów, wycieczek, czytelni i t. d.

Niechaj dzieci i młodzież polska poczują, że są otoczone powszechną miłością i zainteresowaniem całego społeczeństwa, niech to się odbije na ich dziecięctwie, aby się stało radośniejsze, prawdziwsze, pełniejsze. Ogrom zysku społecznego, jaki stąd wypłynie, będzie olbrzymi i wielostronny.

Zbudowaliśmy potężne ramy niepodległości — zakładajmy teraz pracowicie jego więzi i spoidła wewnętrzne.

Zgon zasłużonej działaczki społecznej.

Ś. p. Helena Folga, kierowniczka 3 kl. szkoły powszechnej we wsi Łaguszów, par. Łagów Kozienicki, zmarła w Warszawie w szpitalu Dzieciątka Jezus dn. 17 stycznia r b. w wieku lat 43.

Przez lat 18 pracując jako nauczycielka w parafji Łagów kolejno we Florjanowie, Wólce Łagowskiej i Łagowie nie tylko uczyła i wychowywała dziatwę szkolną i prowadziła kursy wieczorowe dla młodzieży i dorosłych, ale z całym zaparciem się siebie pracowała nad podniesieniem oświaty i kultury na wsi.

Organizowała sama i stale współpracowała ze wszystkimi organizacjami wiejskiemi — nie tylko młodzieży, której dopomagała we wszystkich przedsięwzięciach: kursach, konkursach, wycieczkach, przedstawieniach i zabawach. Zdolniejszą i chętną kierując do szkół ogólnokształcących i zawodowych. Założyła i prowadziła nasze Koło Gospodyń Wiejskich zająwszy się całą duszą nad urobieniem nas, matek i gospodyń.

Nie poprzestała na pracy nad dziećmi, młodzieżą i niewiastami, była również sekretarką w Kółku rolniczem i Kasie Stefczyka w Łagowie od początku ich założenia

Ś. p. Helena Folga wszystkie dni swego życia oddała pracy dla innych: w tygodniu — w szkole, w niedzielę i święta w organizacjach wiejskich, służąc wszystkim radą, przykładem i czynem życia pobożnego i ofiarnego

To też cała parafja Łagowska szanowała ją, ceniła i kochała za pełną zapału i gorliwości pracę wychowawczą, społeczną i obywatelską, a nieoczekiwana Jej śmierć w sile wieku

wywołała wielki smutek i płacz u tych, dla których i z którymi pracowała.

Niech Ją Bóg nagrodzi szczęściem wiecznem w niebie, a my na ziemi będziemy się starali naśladować i zachowamy we wdzięcznych sercach naszych i naszych dzieci świetlane wspomnienie jej czynów i postaci.

Gdyby wieś i Polska miała więcej takich nauczycieli-wychowawców i obywateli, szłaby szybciej i pewniej do jasnej i szczęśliwej przyszłości.

St. Mazurowa
sekretarka K.G.W.

Owczy pęd.

Jak zapowiadaliśmy, ogiery z Francji sprowadzono. Sława ich rozniosła się daleko poza granice powiatu. Gospodarze z klaczami przyjeżdzają po kilkadziesiąt kilometrów i ku swemu przerażeniu stwierdzają dopiero w Zwoleniu, zamiast uczynić to w domu, że klacz nie chce przyjąć ogiera. Próba z pierwszym lepszym ogierkiem na miejscu, pozwoli nam zorjentować się, czy warto jechać, czy też nie.

Bywają i takie zdarzenia, że klacz chce przyjąć ogiera, ale niestety ogier jest zajęty. Zazwyczaj zaczyna się chodzenie od masztalerza do mnie, a kończy się na złorzeczeniu pod adresem Związku, porządków „żal im ogiera“, a „gospodarz puszcza 4-5 razy dziennie i t. p.“. Narzekający nie rozumieją tego, że puste słowa ulecą z wiatrem, a ogiera i tak nie puszczą więcej razy, aniżeli ma przepisaną ilość skoków. Zupełnie zrozumiałe, leży to w interesie hodowcy, aby ogier nie był nadmiernie używany, gdyż dużo klaczy będzie jałowiło, a częste stanowienie musi odbić się na źrebiętach.

Tej prawdy hodowcy nie rozumieją i jestem pewny, po przeczytaniu tych słów, niejeden złośliwie uśmiechnie się i pomyśli sobie „baj, baju, a ja w to nie wierzę, bo przecież klacz zaźrebiła mi się“, a ilu jest takich, którym klacze jałowią.

Zadajmy sobie trud pomyślenia.

Gdyby częste puszczanie ogiera nie było szkodliwe dla ogiera i hodowcy, który klacz stanowi, czy nie chciałby zarobić właściciel ogiera t. zn. państwo? A przecież nikt na złotówki nie leci dlatego tylko, bo zamiast popierania hodowli robilibyśmy hodowli wielką krzywdę. I ogiery państwowe nie będą częściej stanowić tylko według przepisanej ilości skoków, właśnie dlatego, że Rząd wziął na siebie ciężar utrzymania drogich ogierów, by hodowlę popierać, a nie niszczyć.

A teraz sprawa druga Sprowadzono ciężkie ogiery „Ardeny“ i ogiery lżejsze, ale również bardzo dobre półkrew angielska.

Jak wiedzą Czytelnicy, w Szkole Rolniczej w Zwoleniu stoją trzy ogiery, mam więc możność poczynić dużo spostrzeżeń. Często widzę klacz piękną, szlachetną, pokrywaną ogierem

ciężkim. Staram się przetłómaczyć właścicielowi, że klacz ta nadaje się tylko pod ogiera szlachetnego, pół-krwi anglika, że wojsko i takie konie bierze. Tłómaczę, daję przykłady z życia, nikt nie łączy jamnika z wielkim kundlem, bo wyjdzie z tego ni pies, ni wydra. Zawsze słyszę jedną odpowiedź: „Panie, ale jak się źrebak wplęgnie w ogiera". Otóż chodzi o to „ale".

Niestety, nauka i prawa dziedziczności są zupełnie nieznane szerokiej masie hodowców, za to też drogo płacą, gdyż przekonywują się o istnieniu praw dziedziczenia na własnej kieszeni.

Mam wrażenie, że nadmierny zapał do ciężkich ogierów przeminie szybko, jak szybko powstał, wskutek ciężkich zawodów, jakie oczekują tych hodowców, którzy wbrew dawno zapoznanym prawom chcą połączyć ciężkiego ogiera z lekką, szlachetną klaczą. Naturalnie klacz odpowiednia, tęga o grubej kości da zapewne doskonałego źrebaka. Uwagi, a raczej przestrogi moje odnoszą się do klaczy lekkich.

Bardzo obawiam się przykrych rozczarowań i narzekań w przyszłości. Pisząc te słowa, nie łudzę się, by wielu hodowcom trafiły do przekonania, ale czynię to ze swego obowiązku

Nic nie pomogą „wplęgania się do ogiera", jak połączy się dwa konie tak krańcowo od siebie odległe jak arden i koń szlachetny, to zawsze może wypaść kombinacja, zwana popularnie „psa z rowerem".

Po ciężkim koniu odziedziczy łeb i kości, a mięśnie po szlachetnym lub odwrotnie. I cóż z tego wyjdzie?, to co często widujemy, dwa konie w jednym. Łeb i przód z jednego konia, a zad z drugiego

Cóż na to poradzić, za naukę płaci się, kto nie wierzy, niechaj przekona się na własnej skórze.

Inż. St. Ropelewski.

Komunikat Związku Hodowców Konia Remontowego w Kozienicach.

W sprawozdaniu zamieszczonem w numerze styczniowym „Głosu Młodej Wsi" omyłkowo nie zamieszczono w wykazie nagrodzonych p. Oko Stanisława ze Słupicy, gm. Gzowice, pow. Radomskiego, który za klacz swoją otrzymał najwyższą nagrodę w sumie 400 zł,

Zarząd Związku donosi, że na terenie powiatu funkcjonują trzy stacje ogierów

Zwoleń. Szkoła Rolnicza — 3 ogiery: 2 ciężkie „Ardeny" — opłata za skok 10 zł., ulgowe 8 zł. „Trojan" — pół-krew angielska — opłata 5 zł., ulgowe 4 zł.

Magnuszew 2 ogiery jeden ciężki i jeden lekki. Opłata jak w Zwoleniu.

Brzóza jeden ogier ciężki. Opłaty jak w Zwoleniu.

Pozatem w Policznie stacjonowany jest ogier pół-krwi anglik.

W interesie każdego hodowcy leży dopilnowanie wyrobienia świadectw urodzenia (rodowodów) dla źrebiąt pochodzących po ogierach państwowych i licencjonowanych.

Pamiętajcie, że za konie sprzedane do wojska z rodowodami uzyskacie ceny znacznie wyższe.

Zarząd Związku wystąpił za pośrednictwem Kieleckiej Izby Rolniczej do Ministerstwa Spraw Wojskowych z prośbą o podniesienie ceny na konie typu artyleryjskiego, motywując swoje stanowisko równemi kosztami wychowu konia cięższego jak i lżejszego. Program pracy na rok 1935 przewiduje urządzenia Pokazu koni remontowych połączonego ze sprzedażą i jednoczesnem premjowaniem. Pokaz i premjowanie przychówku. (Podobnie jak w roku ubiegłym). Rejestracja dodatkowa klaczy prawdopodobnie odbędzie się na jesieni.

Na ostatniej kom. Remontowej w Garbatce, przyznano dodatki czterem najlepszym koniom:

p. Cieślik Stanisław, wieś Las Dąbrowa gm. Policzna
Cena 720 zł.
dodatek 45 zł. — 765 zł.

p. Majewski Stanisław w. Nowa Mszadła gm. Oblasy.
Cena 800 zł.
dodatek 100 zł. — 900 zł.

p. Kuczkowski Juljan w. Jedlnia gm. Jedlnia.
Cena 640 zł.
dodatek 21 zł. — 661 zł.

p. Ćwiklak Aleksander w. Borki gm. Tczów
Cena 760 zł.
dodatek 95 zł. — 855 zł.

Zarząd Związku zwraca się z prośbą do swych członków, by wykazali zainteresowanie pracami Związku przez pisywanie artykułów, które chętnie będą drukowane w „Głosie Młodej Wsi" (dzielenie się swojemi uwagami z Zarządem na temat pracy Związku.)

Zawiadamiamy, że członkowie mogą wpłacać składki przez pocztę. Wszelka korespondencja i zapytania są załatwione natychmiast odwrotną pocztą.

Adres: Zwoleń, Szkoła Rolnicza. Związek Hodowców Konia Remontowego.

Za Zarząd
inż. St. Ropelewski.

Z Kieleckiej Izby Rolniczej.

W dniu 30 ub. m. odbyło się posiedzenie Komisji Ekonomicznej Kieleckiej Izby Rolniczej pod przewodnictwem p. radcy St. Rydla w obecności Prezesa Izby p. T. Kozłowskiego,. oraz delegata Min. Roln. i R. R. p. radcy Bobrowskiego

Na porządku obrad w szeregu aktualnych zagadnień gospodarczych znalazły się sprawy nowego projektu ustawy o podatku

gruntowym, organizacji rynku wewnętrznego w obrocie artykułami zwierzęcemi oraz sprawa dostaw do wojska.

W sprawie podatku gruntowego Komisja wysunęła trzy zasadnicze problemy. Pierwszym z nich jest sprawa ramowego ustalenia w samej ustawie globalnej sumy, przypadającego Skarbowi Państwa z podatku gruntowego — kontyngentu gotówkowego, który — zdaniem Komisji — utrzymany być winien na poziomie lat poprzednich, z uwzględnieniem wzrostu, wytworzonego na skutek wprowadzenia przewidzianego postanowieniami art. 18 partycypowania w ogólnym wymiarze podatku ze strony Związków Samorządu terytorjalnego. Postulat ten posiada dla rolnictwa i jego możliwości płatniczych pierwszorzędne znaczenie i dlatego winien być całą siłą broniony.

Drugiem zagadnieniem była kwestja rozpatrzenia przy sposobności nowelizacji podatku gruntowego istniejących możliwości zaspokojenia jednorazowem świadczeniem dwóch równoległych wpływów, jakie dochody Skarb Państwa czerpie z rolnictwa. Chodziłoby tutaj o rozwiązanie w ramach podatku gruntowego, przypadającego na rolnictwo udziału w podatku dochodowym, który jak wiadomo wykazuje stała wyraźna tendencja kurczenia się, skutkiem czego Skarb Państwa widzi się zmuszonym do pokrywania swych strat na innych odcinkach. Przeprowadzenie tego rodzaju scalenia dwóch podatków mogłoby stanowić dla rolnictwa poważną ulgę, jeżeli nie materjalną, to już przez samo ujednostajnienie trybu zeznań i wymiaru, dla władz skarbowych zaś przedstawiałoby ono korzyść w postaci uproszczenia administracyjnego.

W trzeciej wreszcie zasadniczej sprawie, poruszonej w omawianym projekcie, Komisja wypowiedziała się za włoczeniem w ramy samego podatku gruntowego danin pobieranych na rzecz samorządu terytorjalnego, opartych dotychczas o wymiar tego podatku. Zmiana ta winnaby zlikwidować największą bodaj bolączkę sfer rolniczych, która stanowi nie wymiar podatku gruntowego, lecz daniny nakładane przez samorząd, uniemożliwiające rolnikowi normalną kalkulację i układanie budżetu. To też sprawa ta zostanie tylko wtedy definitywnie załatwiona o ile 40 procentowy dodatek obejmować będzie wszelkie daniny na rzecz Samorządu, niewyłączając podatków gminnych jakoto wyrównawczy, inwestycyjny czy drogowy.

Następnie Komisja zastanawiała się nad sprawą dostaw produktów rolnych do wojska, którą to rzecz komplikuje brak magazynów intendenckich na terenie woj. kieleckiego oraz działalność na tym terenie 4-rech różnych D. O. K., a mianowicie Warszawa, Łódź, Przemyśl i Kraków. Komisja ustaliła szereg wytycznych postępowania w tym zakresie w kierunku nawiązania ściślejszego kontaktu z Szefostwami Intendentury poszczególnych O. K.

W sprawie organizacji rynku wewnętrznego w obrocie artykułami zwierzęcemi Komisja postanowiła utrzymywać w dalszym ciągu dotychczasowe stanowisko Izby odnośnie organizacji

Komisyj Nadzorczych w kierunku zapewnienia rolnictwu decydującego wpływu na ich działalność, oraz jaknajmniejszych kosztów ich utrzymania.

W związku z nową ustawą poruczającą Izbie Rolniczej planową hodowlę i prowadzenie stad zarodowych, które to prace Izba może przekazać rejonowym Związkom Hodowlanym, odbył się w dniu 12 marca r. b. w lokalu Kieleckiej Izby Rolniczej pod przewodnictwem Prezesa Izby p. Tomasza Kozłowskiego, Walny Organizacyjny Zjazd Hodowców Bydła Nizinnego Czarno-Białego.

Zjazd ten licznie reprezentowany przez hodowców zarówno mniejszej jak i większej własności zaszczycił swą obecnością delegat Ministra Rolnictwa Pana Naczelnik Wydziału Wytwórczości Zwierzęcej — Inż. E. Baird. Kielecki Urząd Wojewódzki reprezentowali pp. Wł. Nowolecki i St. Czarnocki.

Po zagajeniu Zjazdu p. Prezes Kozłowski zreferował projekt organizacji hodowli w okręgu działalności Izby, poczem p. Naczelnik Baird podał zasady tej organizacji w odniesieniu do mającego się ukazać w najbliższym czasie rozporządzenia wykonawczego do Ustawy.

Przedłożony przed Podkomisję Hodowli Bydła Kieleckiej Izby Rolniczej statut Związku został bez zmian przyjęty, następnie wybrany został Zarząd Związku w następującym składzie:

Prezes p. Jerzy Różycki, viceprezes p. Adam Stolzman, członkowie pp. Józef Helbich, Edward Kiszka, August Łempicki, który wszedł do Zarządu Związku z urzędu, jako Przewodniczący Podkomisji Hodowli Bydła.

Ponadto przyjęty został szereg wniosków i uchwał, mających zasadnicze znaczenie dla organizacji Związku, dotyczących:

1) wysokości opłat, które wynoszą od krów zapisanych do Księgi Głównej zł. 4, Księgi Wstępnej — zł. 2, do rejestru Pomocniczego i pozostałych krów nie objętych rejestracją Związku, a znajdujących się pod opieką Związku i Izby zł. 1, od buhai przyjętych do Księgi Głównej — zł. 5, oraz z tytułu pośrednictwa za dokonane przez Związek tranzakcje 3% od sumy kupna, obciążając jednostronnie sprzedawcę;

2) utworzenie Pomocniczego rejestru krów dla dania możności objęcia pracami Związku możliwie największej ilości krów znajdujących się pod kontrolą użytkowości;

3) wprowadzenia ograniczeń przy przyjmowaniu do Związku tych członków, którzy nie dokonają od dnia 1 go lipca r. b. rozliczenia z Komisją Likwidacyjną Związku Warszawskiego oraz tych, którzy do dnia 15 go kwietnia r. b. nie uregulują zaległych opłat na rzecz Kieleckiej Izby Rolniczej za 1933-34 r.

Należy podkreślić, iż dotychczasowe prace w organizowaniu Związku znajdują się na jaknajlepszej drodze, czego dowodem jest harmonijny nastrój i zgodność poglądów wszystkich uczestników Zjazdu.

Nowa książka o organizowaniu gospodarstwa.

Praca nad podniesieniem kultury rolniczej na wsi, polegająca na indywidualnem oddziaływaniu specjalisty na jedno gospodarstwo, mające służyć przykładem dla pozostałych, początki swe datuje od dość dawna, bo jeszcze z okresu przedwojennego. Ówcześni działacze społeczni, którym przyświecała chęć dźwignięcia rolnictwa do wyższego poziomu, nie zadowalali się wynikami osiąganemi zapomocą wygłaszanych na zebraniach referatów, lecz próbowali już tu i owdzie zetknąć się ściślej z gospodarstwem i bezpośrednio na jego terenie wprowadzać te ulepszenia, które zdaniem ich winne były gospodarstwo dźwignąć. O wynikach pracy osiąganych tą metodą świadczyć może najlepiej fakt iż dziś, po okresie prób, metoda ta jest powszechnie uznaną i stosowaną na całym niemal obszarze naszego państwa, pod nazwą akcji organizacji gospodarstw przodowniczych. Organizowanie gospodarstwa, jako umiejętność specjalną, obejmuje wszystkie poszczególne gałęzie gospodarstwa i wiąże je w ten sposób, by łącznie dawały jaknajwiększy efekt gospodarowania w postaci dochodu pieniężnego.

Zrozumiałem więc jest że prowadzenie akcji organizacji gospodarstw wymaga od swych wykonawców gruntownej wiedzy fachowej tak praktycznej jak i teoretycznej, a postępująca wciąż w szybkiem tempie nauka wymaga ciągłego jej uzupełniania. Duże usługi w tym kierunku oddają nam prace i pisma rolnicze. Nie mieliśmy jednak dotychczas wśród nich poświęconych specjalnie zagadnieniu organizacji gospodarstwa i brak ten dotkliwie dawał się odczuwać. To też z prawdziwą radością przyjąć należy ukazanie się dzieła tej treści pod tytułem: „Organizowania drobnych gospodarstw wiejskich" w opracowaniu naszych najwybitniejszych znawców tej dziedziny, panów inspektora Bolesława Składzińskiego i inżyniera Wojciecha Chmieleckiego, uzupełnionego prawdziwie cennemi, bo praktycznemi wskazówkami, dotyczącemi chowu zwierząt, przez pana inżyniera Edwarda Baird'a. Z racji swej bogatej treści i fachowego ujęcia książka ta winna się znaleźć w rękach każdego instruktora, nietylko specjalisty organizatora, lecz również ogólnego, każdego działacza społecznego i gospodarza dążącego świadomie do podniesienia swego warsztatu. Winna się ona również stać podstawą do wprowadzenia w programach szkół rolniczych organizacji gospodarstwa jako specjalnego przedmiotu.

Na zakończenie podkreślić należy, jako cechę, mogącą zachęcić do kupna omawianej książki jej stosunkowo niewysoką cenę 2,50 zł. przy grupowych zamówieniach, za pośrednictwem Kieleckiej Izby Rolniczej (w księgarniach 4,50 zł.) co ma znaczenie duże, gdyż na książki droższe niewiele osób może sobie obecnie pozwolić, i mały rozwój czytelnictwa na wsi tłomaczyć należy przedewszystkiem ogromnie wygórowanemi cenami książek rolniczych.

Z Wojewódzkiego Towarzystwa Organizacyj Kółek Rolniczych w Kielcach

W dniu 18 marca 1935 r. odbyło zię pierwsze zebranie Rady W.T.O. i K.R., wybranej przez Walny Zjazd w listopadzie roku ubiegłego. Na zebranie przybyli członkowie Rady w liczbie 22, dyrektor Kieleckiej Izby Rolniczej oraz kilku jej pracowników fachowych, przedstawiciele w-łu Roln. i Ref. Roln Kieleckiego Urzędu Wojewódzkiego oraz inspektor C.T.O. i K.R. K. Wyszomirski. Z pośród szeregu spraw będących na porządku dziennym tego zebrania wymienić i omówić należy:

1. Sprawozdanie z działalności T wa w r. 1933/34,
2. Uchwalenie planu pracy i budżetu na r. 1935/36,
3. Wybór Zarządu T-wa.

Ze sprawozdania, które złożył sekretarz T-wa P. Sobolewski wynika, że W.T.O. i K.R. nie zdołało w okresie sprawozdawczym rozwinąć szerszej działalności. Oddbył się jeden Walny Zjazd, jedno zebranie Rady i jedno zebranie Zarządu. Dopiero od lipca r. ub. zaczęło funkcjonować biuro T-wa i inspektorat organizacyjny. Obie te funkcje Zarząd w porozumieniu z Izbą Rolniczą powierzył P. Sobolewskiemu, sekretarzowi tejże Izby. Dochody T wa wyrażają się więcej niż skromną cyfrą zł. 1222,26, wydatki 1155,45 zł. Połowa dochodów to subwencja Izby — reszta z różnych źródeł. Wydatki czynione były jedynie na spłaty dawnych zaległości, składki do Zw. Izb i Org. Roln. oraz potrzeby biura. Suma przypadających składek członkowskich dla T-wa za r. 1934 wyniosła zł. 1160,87 i wydatkowana na opłatę dawnych zaległości w C.T.O. i K.R.

Powyższe cyfry przytoczone zostały dla uwypuklenia nader małych możliwości oparcia pracy T wa o pieniądze Do realizowania celów i zadań T-wa stanąć musi czynnik społeczny ofiarny i zdolny do planowej systematycznej i na dłuższą metę obmyślanej pracy organizacyjnej, oświatowej i gospodarczej. W tym też duchu skonstruowany został plan pracy T-wa na rok 1935/36. W myśl tego planu cała praca oparta będzie w najmniejszym tylko stopniu o płatnych pracowników. Wykonanie znacznej większości prac powierzone zostało niewielkim 3—4 osobowym Komisjom wyłonionym bądź z pośród samego Zarządu, bądź też powołanym przez Zarząd z pośród wybitniejszych dział czy terenowych T-wa.

Uchwalono powołanie następujących Komisyj:

1) Organizacyjnej dla prowadzenia prac organizacyjnych,
2) Oświatowej „ „ „ oświatowych, i
3) Handlowej dla pobudzania i organizowania działalności handlowej Kółek Roln. i Okręg. T-w Org. K.R.

Zadania z każdej z wymienionych komisyj zostały szczegółowo określone. W każdej z nich ma zapewniony udział przedstawiciel Izby Rolniczej z głosem doradczym, a to dla uniknięcia rozbieżności w poczynaniach tych dwóch na jednym terenie

działających instytucyj. Budżet T-wa na rok 1935-36 po stronie dochodów i rozchodów zamyka się sumą zł. 6870. — Jest on prawie 5-krotnie wyższy od budżetu zeszłorocznego skutkiem zwiększenia zasiłków Izby do zł. 3570. — składek członkowskich do zł. 3000.

Zarząd T-wa wybrany został w składzie dotychczasowym dokompletowany tylko powołaniem przewodniczącej Woj. Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich.

Skład Zarządu przedstawia się następująco:

Tomasz Kozłowski — prezes, Piotr Sobczyk — wiceprezes, Wacław Długosz — wiceprezes.

Członkowie: Krzysztof Radziwił, Paweł Wróbel, Albin Lachowski i Cecylja Borkowska.

Zmiana statutu Centr. T-wa Org. i Kółek Rolniczych.

W dniu 28 stycznia r. b. zostały przez władze państwowe zatwierdzone poprawki statutu Centr. T-wa Org. i Kółek Rolniczych, zatem od tej daty zaistniał nowy stan prawny w działającej na naszym terenie dobrowolnej organizacji rolniczej.

Wprowadzone do statutu zmiany sięgają bardzo głęboko w dotychczasową strukturę organizacyjną i krótkie choćby ich omówienie na łamach naszego pisma jest konieczne.

Zasadniczą nowością wprowadzoną nowym statutem są Kółka Rolnicze, jako oddziały C. T. O. i K. R. mogą one być organizowane w każdej miejscowości na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Wymagana najmniejsza liczba członków w oddziale, aby mógł on być zarejestrowany wynosi 15 osób, które przystępując do oddziału muszę podpisać deklarację, zatwierdzoną przez C. T. O. i K. R.

Kółka Rolnicze rejestrujące się jako oddziały C. T. O. i K. R. nie posiadają osobowości prawnej i rządzą się regulaminem, zatwierdzonym przez C. T. O. i K. R., a nie statutem, tak jak dotychczasowe ogniwa podstawowe — Kółka Rolnicze. Formalności i koszty związane z powołaniem Kółka Rolniczego jako oddziału C. T. O. i K. R. są inne niż przy powoływaniu Kółka Rolniczego typu dotychczasowego i można dowiedzieć się o nich w każdem Okręg. T-wie Org. i Kółek Rolniczych.

Fakt umożliwienia powstawania Kółek Rolniczych jako oddziałów C. T. O. i K. R. nie wyklucza możności powoływania Kółek Rolniczych samodzielnych, posiadających osobowość prawną.

W ramach statutu Centrali zmienione zostały również statuty ogniw wojewódzkich i powiatowych.

W Wojewódzkich T-wach Org i Kółek Rolniczych zniesiona została instytucja walnych zebrań. Dotychczas walne ze-

branie w C. T. O. i K. R. było najwyższą jego władzą oczywiście w granicach przepisów statutowych.

Obecnie najwyższą władzą W. T. O. i K. R. jest Rada, która składa się z prezesów Okręg. T-w i delegatów Okręg. T-w wybranych przez Walne Zebrania po dwóch z każdego Okręg. T wa.

Również Walne Zebranie Centrali przy zachowaniu dotychczasowego układu jej władz uległo w swym składzie zmianom. Delegatów na walne Zebranie Centrali wybiera Walne Zebranie Okręg. T wa w liczbie 2 ch każde. Dytychczas delegatów na Walne Zebranie Centrali wybierało Walne Zebranie Woj. T-wa po 15 każde

Nowością jest również przepis o podziale składek między poszczególne ogniwa, którego dokonuje prezydjum Centrali, wydając w tej mierze instrukcję. Dotychczas świadczenia składkami ogniw niższych na rzecz wyższych uregulowane były statutowo. Statutowo również zostały określone składki spółdzielni do Okręgowych i wyższych ogniw organizacyjnych co dotychczas nie miało miejsca

Na podkreślenie zasługuje również fakt wprowadzenia do Zarządów Okr. T-w i wyższych ogniw przewodniczących odpowiednich ogniw organizacji gospodyń wiejskich. To wpłynie na silniejsze związanie wiejskich organizacyj męskiej i kobiecej.

Wprowadzenie przepisu o całkowitej koordynacji poczynań Centrali i niższych ogniw z poczynaniami izb rolniczych wypełnia dotkliwą lukę w statucie dotychczasowym. *Sob.*

Wieś i miasto

Krzywdzące twierdzenie o podatkowem uprzywilejowaniu wsi.

Statystyka ma to do siebie, że zawiera bezsprzecznie objektywne i ścisłe dane cyfrowe, natomiast wymaga wielkiej ostrożności w wyciąganiu wniosków z tych właśnie cyfr. Łatwo bowiem można „wyinterpretować" cyfry w sposób zupełnie opaczny, a wtedy otrzymujemy fałszywy zupełnie obraz rzeczywistości. Oto bardzo charakterystyczny przykład.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego i Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen wynika, że ludność miejska — a więc 30% ludności Państwa — płaci do skarbu Państwa 60% podatków; ludność wiejska — a zatem 70% ogółu mieszkańców kraju — wpłaca podatków tylko 40%. Na głowę mieszkańca miasta wypada 104 zł. podatków, zaś na głowę mieszkańca wsi 24 zł. Czyli: miasta są przeszło czterokrotnie więcej obciążone świadczeniami podatkowemi na rzecz Skarbu Państwa, niż wieś.

Z tych bezwzględnie ścisłych cyfr próbują niektórzy wysnuwać wnioski, miasta są pokrzywdzone... miasta właściwie utrzymują wieś. . wieś jest niezwykle uprzywilejowana. . Z tych wniosków już prosty wniosek: trzeba „bronić" miasta przed takiem „pokrzywdzeniem".

A teraz odwróćmy obraz. Sięgnijmy do innych cyfr, do również ścisłych i bezwzględnie pewnych obliczeń Instytutu Badań Konjunktur Gospodarczych i cen.

Chodzi o dochód społeczny w Polsce wedle statystyki z 1933 roku.

Otóż w roku tym spożycie wynosiło: w miastach 10,7 miljarda zł., na wsi 4,8 miljarda zł. Czyli: 9 miljonów mieszkańców miast spożyło w ciągu jednego roku żywności i towarów za prawie 11 miljardów, natomiast 24 miljony mieszkańców wsi skonsumowało z własnych produktów rolnych i ze sprowadzonych na wieś artykułów przemysłowych tylko za niespełna 5 miljardów zł. A więc: udział w spożyciu na głowę mieszkańca miasta wynosi 1.200 zł. rocznie, gdy natomiast włościanin ma możność spożyć tylko płody rolne i przemysłowe wartości 200 zł.

W cyfrach tych zilustrowana jest właśnie cała nędza wsi.

A dalej zestawmy obie statystyki. Mieszkaniec miasta, którego udział w spożyciu rocznie wynosi 1.200 zł., płaci 104 zł. podatku Państwu, a mieszkaniec wsi, spożywający tylko 200 zł. rocznie, płaci 24 zł. podatku państwowego.

I teraz dopiero możemy wysuwać wnioski, odpowiadające istotnej rzeczywistości. W świetle tych cyfr okazuje się więc, jak fałszywe, niezgodne z faktycznym stanem rzeczy byłoby ustalanie jakiejś „kolizji" między miastem, a wsią, jak lekkomyślne i krzywdzące są mniemania, jakoby wieś była uprzywilejowana, a miasta ofiarą nadmiernych świadczeń podatkowych na rzecz ludności wiejskiej.

W istocie problemat przedstawia się zgoła inaczej. Nikt rozsądny nie będzie twierdził, jakoby położenie miast było wyjątkowo dobre. I nikt trzeźwy nie zechce zapoznawać faktu pauperyzacji wsi. Stwarzanie jakiejś powierzchni tarcia i sugerowanie mieszczaninowi i włościaninowi agitacyjnych argumentów o „uprzywilejowaniu" czy też „krzywdzeniu" jednych na rzecz drugich — jest wyraźnym nonsensem. Punkt cieżkości zagadnienia tkwi na innej zupełnie płaszczyźnie: na zagadnieniu właściwego podziału dochodu społecznego, na bardziej sprawiedliwem rozłożeniu tego dochodu na poszczególne warstwy ludności i na takiem rozkładaniu ciężarów na rzecz Państwa, aby odpowiadały one realnym możliwościom zarówno mieszkańca miasta jak i wsi.

A do tego prowadzi wzmożenie obrotów, zwiększenie wymiany towarowej i kapitałowej między poszczególnemi warstwami ludności, w szczególności między wsią i miastem.

Więc przestańmy szermować fragmentarycznemi wyimkami statystyk, zaprzestańmy wysnuwać z nich jednostronnych wniosków, a przedewszystkiem szerzenia fałszywych z gruntu poglądów, jakoby interesy miasta i wsi w pewnym stopniu ze sobą „kolidowały".

Bo tak nie jest. A ci, którzy to kolportują, wnoszą tylko pierwiastki jątrzące w społeczeństwo, a nie — prawdę o obecnej naszej rzeczywistości. *„Iskra".*

POWIATOWY KOMITET P.W. i W.F.
w KOZIENICACH

Powiat Kozienicki i m. Kozienice w hołdzie Marszałkowi w dniu Jego Imienin

..Kwitnący pięknemi reminiscencjami z bohaterskich walk o wolność, zroszony krwią bojowników o Niepodległość, świecący żywemi pomnikami swego oddania idei Wskrzesiciela Ojczyzny — powiat Kozienicki pięknie i manifestacyjnie oddał hołd w dniu Imienin Marszałkowi Piłsudskiemu, a miasto Kozienice — swemu Obywatelowi Honorowemu — wyrazy najgłębszego oddania i czci.

Uroczystości Imieninowe w Kozienicach rozpoczęły się w poniedziałek w dniu 18 marca — wieczorem. Miasto przybrane flagami; główne gmachy i siedziby miejscowych władz iluminowane i ozdobione portretami Marszałka, wszędzie daje się wyczuwać nastrój świąteczny, podniosły. Wieczorem odbył się capstrzyk z udziałem orkiestry Związku Strzeleckiego, wszystkich organizacji naszego miasta i licznie zebranych mieszkańców. Raport przed gmachem Starostwa przyjął p. Starosta Czesław Kowalski.

W dniu 19 marca uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafjalnym, przed którym na placu Żwirki i Wigury p. Starosta dokonał przeglądu zebranych organizacji, po nabożeństwie zaś przyjął defiladę, w której udział wzięli: Związek Strzelecki, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Związek Rezerwistów, Związek Harcerzy, Straż Pożarna, Hufce Szkolne i młodzież Gimnazjum i Szkoły Spółdzielczej. Z balkonu lokalu Związku Strzeleckiego przemawiał burmistrz m. Kozienic p. Jan Sitkowski. Uroczystości Imieninowe zakończyła akademja w lokalu kina „Znicz", na której obecni byli przedztawiciele miejscowych władz. Podniosłe przemówienie, kreślące sylwetkę Marszałka Piłsudskiego na przestrzeni dziejów walk o Niepodległość i pracy nad ugruntowaniem mocarstwowego stanowiska Polski w świecie wygłosił p. rejent Pomarański.

W części wokalnej wystąpiły mieszane chóry szkół powszechnych. Niemniej uroczyście obchodzono dzień Imienin Marszałka w innych miastach i gminach całego powiatu.

Mr. Magiera.

---

26 maja 1935 roku, o godyinie 11-ej przed południem, odbędzie się w Ludowej Szkole Rolniczej Męskiej w Zwoleniu — Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Powiatowego Związku Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego powiatu Kozienickiego. Program Zjazdu podamy w następnym numerze. Na Zjazd tegoroczny zapraszamy również rodziców naszych.

Wycieczka do Danji.

Wzorem lat ubiegłych **Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, Warszawa, Kopernika 30,** organizuje w roku b., w dniach 9 — 13 maja (włącznie) — wycieczkę do Danji.

Ogólny koszt wynosi 140 zł. od osoby i 3 zł wpisowe. W tem są już koszty paszportów i wiz, przejazdy okrętem i pociągiem, całkowite utrzymanie oraz wszystkie wstępy i przejazdy w Danji, przewidziane programem wycieczki. Do i z Gdyni uczestnicy dojeżdżają na własny koszt.

Przy zgłoszeniu należy wpłacać do Kasy Centralnego Tow. Org. i Kółek Rolniczych, Warszawa, Kopernika 30 — na konto czekowe w PKO. Nr 21.160 — 3 zł. wpisowego i 20 zł. zaliczki (zaznaczając cel wpłaty). Pozostałą sumę 120 zł. mogą uczestnicy wpłacać dowolnie, z tem jednak, że do 5 marca r. b. każdy ze zgłoszonych obowiązany jest wpłacić conajmniej 82 zł. pozostałą sumę do dnia 2 maja b. r.

Każdy z uczestników jest obowiązany mieć dowód osobisty z fotografją z poświadczonem obywatelstwem. Oficerowie rezerwy powiadamiają o swoim wyjeździe odnośne władze wojskowe.

W razie wycofania się z wycieczki, uczestnik płaci 25 proc. ogólnych kosztów wycieczki. Uczestnik wycieczki, który z przyczyn od siebie niezależnych nie mógłby wyjechać, może dać na swoje miejsce zastępcę, który dopłaca dodatkowe 3 zł. wpisowego. Wycofać się z wycieczki na powyższych warunkach uczestnicy mogą na miesiąc przed wyruszeniem wycieczki.

Wycieczka zwiedzi poza stolicą Danji — Kopenhagą, wzorowe gospodarstwa rolne, spółdzielczość, szkoły rolnicze i wiejskie uniwersytety ludowe.

Dalsze informacje i szczegółowy program wycieczki otrzymają uczestnicy od kierownictwa wycieczki. Ci, którzy zgłoszą się po zamknięciu listy zgłoszeń — będą płacić o 25 procent więcej ogólnych kosztów wycieczki.

Dobro zainteresowanych wymaga, aby zgłaszali się natychmiast, gdyż w roku zeszłym przeszło 100 osób zgłoszonych późno nie mogło wziąć udziału w wycieczce do Danji

---

Koledzy i Koleżanki!

Przybywajcie całą gromadą na nasz

ZJAZD TEGOROCZNY,

który odbędzie się w Zwoleniu 26 maja i zachęcajcie swoich rodziców do wzięcia w nim udziału.

Na Zjeździe majowym winniśmy się znaleźć wszyscy.